Nr. 189. Lwów — Czwartek dnia 19 Sierpnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 . —
w Niemczech „ 1 „ 50
w innych państwach „ 2 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 8.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: 19	św. Benigny P.	Dometya Pr.	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o 5 m. 6	Długość dnia g. 13 m. 52
Jutro: 20	św. Stefana Króla	Emyłyana			Zachód „ 6 „ 58	Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 sierpnia.

Przed paru dniami donieśliśmy o wycieczkach prasy liberalno-niemieckiej w Austryi przeciw Polakom z powodu ich wrzekomej agitacyi na Szląsku. Z takiego ataku *Nowej Pressy*, który niechęcią do nas przeszedł wszystkie inne, a intencyami graniczy tuż ze zdradą stanu, bo między wierszami wzywa Niemcy na Austryą: — z tego ataku dowiedzieliśmy się, że świeżo wyszła w Lipsku rozprawa jakiegoś Jacobsohna, poświęcona wice-prezydentowi gabinetu pruskiego Miquelowi, a zatytułowana: „Ist die jetzige preussische Regierung national?“ Obrażający tytuł rozprawy, jej myśli niechrześcijańskie i nazwisko jej autora — wszystko się złożyło na dowód, że ów jegomość jest bratem redaktorów *Nowej Pressy*. Jak organ wiedeński, tak i ów Jacobsohn cały płonie nienawiścią rasową i religijną do Polaków; i jak *Nowa Presse* lamentuje, że zgubimy Austryę, tak samo jej lipski braciszek dowodzi, iż spolonizujemy Niemcy. Zabawne są jego argumenta. Prawi naprzykład, że Poznań był miastem nawskróś niemieckiem, potem zaczął się polszczyć, a ta przemiana wciąż się odbywa. Przed dwudziestu laty było w niem polskich kupców i rzemieślników jeszcze tylko 22%, teraz zaś pierwszych jest 36, a drugich blizko 50 procent. P. Jacobsohn źle oblicza, bo niestety, w Poznaniu znacznie mniej polskiego mieszczaństwa. Jest on wielbicielem Bismarka i jego działalność uważa za jedynie mądrą, co zresztą niedziwna, bo to był burzyciel, mistrz rozstroju, a takim panom o to właśnie najbardziej chodzi, aby ciągły był rozstrój w chrześcijańskich społeczeństwach. Więc miarą tego, co było przy Bismarku, mierzy Jacobsohn dzisiejsze stosunki polsko-niemieckie. Posługuje się statystyką, cyframi najeża swą rozprawę, ale trudno mu wierzyć, skoro na wstępie tendencyjnie obliczył procenta, dotyczące narodowościowych stosunków w Poznaniu. Posłuchajmy go jednak. Gdy Bismark ustępował — powiada autor — nie było w Niemczech obcych polskich robotników nawet na lekarstwo, ale w pięć lat potem już ich naliczono 19 tysięcy. Ta cyfra szybko rosła z roku na rok i przenosi dziś 30 tysięcy. Z tego powodu nakazał rząd, aby ci obcy, słowiańscy robotnicy w pewnych porach roku opuszczali państwo i przezto nie mogli się w niem osiedlić na stałe, lecz by zawsze czuli się na wylocie. Ale środek ten nie okazał się skutecznym, gdyż obcy robotnicy, z Królestwa i Galicyi, tylko na krótki zimowy czas, kiedy robót nie ma, wracają do domu, jakby na wakacye, stale zaś pracują w Niemczech, na Pomorzu, w Poznańskiem i na Szląsku pruskim, mając trwałe kontrakty i czują się jak u siebie. Nowe postanowienie rządu rosyjskiego, aby robotnikom darmo wydawano paszporta, jeszcze bardziej zwiększyło polski zalew. Tłumy polskich robotników rzuciły się na nieszczęśliwą Germanię, dotarły do Alzacyi i Lotaryngii na zachód i Szlezwiku na północ. Kanał cesarza Wilhelma przekopały polskie ręce. W niektórych okręgach górniczych, jak naprzykład w Ruhrskim, albo w Mannsfeldzie, tych rodzinnych stronach Lutra, osiadło Polaków w ostatnich pięciu latach po 50 i po 100 tysięcy. Są tam gminy już przeważnie polskie, mające swoje katolicko-narodowe nabożeństwo, swoje spółki, czytelnie, lokale dla rozrywek i dzienniki. Wywierają one wpływ na rdzennie niemieckie okolice, skąd powstaje poważne niebezpieczeństwo dla właściwości i czystości germańskiego plemienia. Potężny Bismark umiał zmusić nadreńskich przemysłowców, aby oddalili polskich robotników, a do kopalń szląskich, gdzie rąk zabrakło po wypędzeniu wszystkich obcych Polaków, sprowadził górników ze Styryi. Któż dziś jest dość silny uczynić to samo? Polscy robotnicy, posłuszni, ulegli i skromni w swych potrzebach, chętnie są przyjmowani do fabryk i kopalń, a ponieważ zbijają cenę robocizny, więc Niemiec ustępuje przed nimi i dąży na zachód, na południe, albo nawet za oceany. Poznański robotnik daje w swojej prowincyi miejsce robotnikowi z Królestwa i Galicyi, sam zaś rusza na zachód — i tak oto odbywa się ten zalew. Poznańczyk jest już wyszkolonym szowinistą polskim, Niemca nie lubi, nic ze swego nie ustąpi, owszem wszędzie swoje wniesie i utrwali, a tymczasem ciemny chłop z Królestwa lub Galicyi, pobywszy w Poznańskiem, wyrabia się na szowinistę. Ta zatem wędrówka robotników polskich jest zarazem dla polskich chłopów szkołą narodowej świadomości i zaciętości, która też rozszerza się w całym tym narodzie.

Czy doraźnego i przyszłego niebezpieczeństwa, jakie stąd powstaje, nie widzą pruscy ziemianie i wszyscy przemysłowcy niemieccy, którzy się posługują nierzadko wyłącznie polskimi robotnikami? Niepodobna przypuścić, by nie rozumieli, boć są patryoci i ludzie światli. Ale kwestya zysków kieruje nimi. Polski robotnik pracuje taniej od niemieckiego, zadawala się byle szopą, daną mu na mieszkanie, jest pracowity, cierpliwy i posłuszny. Ta jego niższość cywilizacyjna daje mu ogromną przewagę nad niemieckim współzawodnikiem. A oprócz tego ustawa o ubezpieczeniach robotniczych zupełnie wyklucza obcego robotnika od prawa do emerytury i wynagrodzeń za kalectwo. Przemysłowiec nie jest obowiązany za takiego robotnika nic dopłacać do kasy chorych i kasy emerytalnej, jest wolny od żmudnego obowiązku układania i przedstawiania tygodniowych spisów robotników — i oto dlatego jeszcze woli brać „polskich przybłędów“. Tak sama państwowa ustawa niemiecka popiera zalew Niemiec przez Polaków. Skutek takiego stanu rzeczy już jest widoczny. W Berlinie się skarżą na polonizacyą warstw ludowych, a te same skargi odzywają się coraz głośniej w wielu innych miejscowościach. Mąż-Polak wynaradawia żonę Niemkę, Polka z reguły odciąga męża Niemca od jego narodowości; młodzież z takich małżeństw jest zawsze polska, ale i dzieci czysto niemieckie wyradzają się pod wpływem otoczenia. Ileż to już jest wsi rdzennie niemieckich, w których dziatwa, hasająca po ulicach, hałasuje po polsku! A w Poznańskiem? Komisya kolonizacyjna pracuje gorliwie i zacnie, lecz cóż z tego, gdy kodeks cywilny pozwala Polakom obsiadać kolonistów dokoła i napawać ich duchem polskim, uczyć ich swej mowy i swych obyczajów. Wszakże niektóre kolonie już się polszczą! A zatem — pyta Jacobsohn — jeżeli rząd niemiecki, mając o tem wszystkiem raporta i wiedząc wybornie, co się dzieje, nie chwyta się żadnych środków obronnych, to czy jest narodowym rządem?

Doskonale wiadomo, że jest więcej niż narodowym, bo tępiącym obce narodowości, aby swojej ułatwić rozwój. Jeżeli pomimo tego nie chwyta się środków obronnych, do których nawołuje go Jacobsohn, stawiając mu za wzór Bismarka, to dlatego, że Jacobsohn zmyśla bez żadnej ceremonii, bez żadnego wstydu. Mówi na początku, że „obcych“ t. j. pochodzących z Królestwa i Galicyi robotników jest teraz w granicach państwa niemieckiego przeszło 30.000; potem mówi, że w niektórych okolicach Niemiec znajduje się po 50 i po 100 tysięcy Polaków; a pod koniec tak się rozmachał, że dopatrzył się spolonizowania pięćdziesięcio-milionowego narodu niemieckiego.

Jedno tylko jest prawdą — to mianowicie, że polscy robotnicy są tańsi, mniej wymagający, posłuszniejsi i oszczędniejsi od niemieckich i dlatego są poszukiwani za granicą, a przytem religijni, więc ich nienawidzą Jacobsohn i *Nowe Pressy*. Paszkwilom z ich strony możemy przeciwstawić uznanie, jakiem obdarzył naszych robotników senator Stanów Zjednoczonych i minister p. Mac-Hann, który do mianowanego konsulem Stanów we Wrocławiu pana Brodowskiego rzekł: „Z ciekawej strony poznałem Polaków i ich emigracyę do Ameryki uważam za zjawisko bardzo dla niej pomyślne. W pańskich rodakach podziwiam cnotę rzadką i znakomitą: oszczędność. Dziesiątki tysięcy ich zarabia po dolarze dziennie i po siedmiu miesiącach już ma tyle oszczędności, że może nabyć kawałek gruntu, albo dom wybudować. Jestto coś niepojętego dla zwykłego Amerykanina i nie uwierzyłbym temu, gdybym tego sam nie widział. Taki naród może się uważać za zahartowanego do zniesienia wszelkich przeciwieństw losu, podniesie się z największego upadku“.

Niezawodnie tak się stanie, pomimo wszystkich napaści na nas liberałów czy za to, żeśmy katolicy i Polacy, czy też za Szląsk. Co zaś do Szląska, który ma być szczęśliwym pod rządami zwolenników *Nowej Pressy* i który my możemy tak zgnębić, jak zgnębiliśmy Rusinów — co właśnie utrzymują liberalne niemieckie dzienniki — to możemy odpowiedzieć tylko jedno: nie żądamy dla Polaków szląskich nic nad to, co posiadają Rusini, nie żądamy nawet tak wielu rzeczy, tak zupełnego równouprawnienia — niech oni otrzymają tylko to, co im przyznaje niewykonywane prawo.

Z angielskich Indyi nadeszła do Londynu wiadomość o rewolucyjnym ruchu w prowincyach północnych i o zerwaniu przez emira afgańskiego dyplomatycznych stosunków z rządem indyjskim, poczem ten wschodni władzca począł odezwami wzywać różne ościenne plemiona do wojny z Anglią.

Z Warszawy

piszą do *Czasu*:

Pytacie o fakt sam i o znaczenie ostatnich aresztowań, które kilkanaście dni temu zostały dokonane. Sam fakt nie ulega wątpliwości, aresztowano kilku młodych bardzo ludzi z niemieckimi nazwiskami, głównie z kół właścicieli browarów, podobno dlatego, że znaleziono u nich zakazane pisma i broszury, jak jedni twierdzą, treści patryotycznej, a inni treści ludowej. Nie wiem, jakie to broszury, więc objaśnić was nie mogę. Od osób spokrewnionych z aresztowanymi słyszę, że nie mają oni powodu skarżenia się na bezwzględność w traktowaniu, jak to zwykle dawniej bywało. Sądzę też, że w dzisiejszych warunkach wina ich nie będzie na ich niekorzyść przecenioną. Może p. Turau zakarbuje to aresztowanie, jako jeden z licznych spisków po roku 1863, które mają być powodem represyi, ale jako jedynie jeden z przywódzców frondy przeciwko dzisiejszej zmianie na lepsze, nie posiada on już tego wpływu, jaki miał dawniej, gdy był członkiem kamaryli Maryi Andrejewny.

Wielce charakterystycznem jest zapatrywanie różnych kół tutejszych na kwestyę aresztowań. Przedewszystkiem nienawiść do Niemców tu jest obecnie tak wielka, że w pierwszej chwili powszechnie utrzymywano, że zachęta do zakazanych propagand pochodzi od sąsiadów najbliższych z Zachodu.

Obecnie najlepiej się o tem przekonać możemy, jak mało przy łagodnych rządach popłaca podziemna robota. Niedawno dostała mi się do ręki jakaś marnie, bo nawet nieszczególnym językiem napisana elukubracya, rzekomo patryotyczna, podpisana: „Młodzież polska“. Wspomniałem o tem felczerowi, który przychodzi do mnie codziennie rano, pytając, czy się nie spotkał z jaką odezwą. Dodać muszę, że felczer, który od 15 lat z moją fizyognomią pozostaje w stosunkach, jest gorącym patryotą. Otóż ten pan felczer tak mię objaśnił: Niech pan temu nie wierzy. Ja znam młodzież i wiem, że ona teraz o takich odezwach nie myśli. To na pewno jest od policyi. I jął mi opowiadać długą historyę, jak posłaniec pewien wręczył list robotnikowi, który nawet czytać nie umiał, jak wkrótce potem u robotnika była rewizya i list z jakiemiś odezwami znaleziono. Tymczasem robotnik zapamiętał numer posłańca i wyszukał go. Posłaniec wzięty pod dozór policyjny, po kilku dniach w rewirowym miał poznać „pana“, który w cywilnem ubraniu miał mu wręczyć ów list.

Jestem przekonany, że w długiej tej historyi nie ma słowa prawdy, ale zupełnie podobną opowiadał memu znajomemu ślusarz, który przyszedł klucz dorabiać. Dowodzi to, jakie właśnie w tych sferach, a dodać mogę, że i wśród inteligencyi panuje przekonanie, gdzie szukać „patryotów“, autorów tajnych odezw.

Zresztą w przekonaniu podobnem cały nasz ogół został utwierdzony przez świeżo wydaną broszurę, drukowaną w drukarni gubernialnej, której wstęp nosi podpis: „Patryota polski“. Ale ten patryota dokonał tłumaczenia znanej rozprawki dr. Iwana Franki o Mickiewiczu „poecie zdrady“ z niemieckiego na lichy język polski.

Cała ta entrepryza jest właściwie tak komiczna, że o niej na seryo pisać nie warto. „Patryota polski“ w swoim wstępie powiada, że zarzuty dr. Franki zbadać należy, a jeżeli się ukażą uzasadnionymi, to Polacy powinni mieć tyle charakteru, aby nie pozwolić sobie przez świat cywilizowany zrobić zarzutu „stawiacie pomnik poecie zdrady“.

Jedyna kwestya, która tu powstać może, jest ta: który z tych panów właściwie bardziej ograniczony, czy paszkwilista zaślepiony nienawiścią, któremu się zdaje, że wielkiego wieszcza można osadzić na ławie oskarżonych za to, że wśród motywów, działających u różnych jego bohaterów znajduje się też zdrada, czy autor wstępu, który tak mało zna społeczeństwo, iż może przypuszczać, że bardzo marne frazesy bodaj u jednego, choćby najmniej inteligentnego osobnika społeczeństwa, mogą wywołać jakieś wątpliwości, czy Mickiewicz zasługuje na tę cześć, jaką go naród otacza.

Ale zdaje się, że inicyatorom chodzi o co innego. Zamierzają oni całą tę ramotę nibyto z języka polskiego, na który ją sami przetłumaczyli, przełożyć na język rosyjski, licząc na to, że w społeczeństwie rosyjskiem rzecz ta zrobi pewne wrażenie, że mianowicie rzuci cień na społeczeństwo polskie, które tak pospieszyło ze złożeniem znacznej kwoty na pomnik dla poety, uprawiającego kult zdrady. Powszechne tu jest mniemanie, że cała impreza jest robotą dwóch cenzorów tutejszych, ale nie brak pewnych poszlak, że i wyżsi dygnitarze w tej robocie brali udział; czegóżby oni nie zrobili, żeby zohydzić imię polskie, a mianowicie wobec społeczeństwa rosyjskiego w jak najgorszem nas przedstawić świetle.

* *
*

Warszawa przygotowuje się na przyjęcie Mikołaja II i jego małżonki. Chodniki pozastawiane rusztowaniami. Na przechodniów kapie wapno. Wszystko się myje, bieli, odświeża. Za parę tygodni stolica będzie gotowa. Kto ją wówczas ujrzy po raz pierwszy w życiu, będzie mógł pomyśleć, że należy się jej miejsce w rzędzie najschludniejszych miast europejskich.

Program przyjęcia nie został jeszcze stanowczo ułożony. Ci, którzy pierwsi pomyśleli o powitaniu monarchy w imieniu narodu polskiego, zajęci są dotychczas jedną tylko stroną tego ważnego zadania: zbieraniem składek na fundacyę, mającą upamiętnić pobyt pary cesarskiej nad Wisłą. „Składki na cesarza“, jak się pospolicie mówi w Warszawie, są najważniejszym objawem życia w tegorocznej porze martwej.

Płyną one nieprzerwanie, a ktoby pilniej chciał się przypatrzeć wzrastaniu funduszu, mógłby nabrać dokładniejszego wyobrażenia o usposobieniu ogólnem, niemogącem dziś jeszcze odzwierciedlić się należycie w dziennikach.

Omylili się ci, którzy przypuszczali, że suma potrzebna do utworzenia fundacyi dobroczynnej, zbierze się ze szczodrych datków ludzi zamożnych i że kilkunastu, lub kilkudziesięciu milionerów złoży kapitał, który potem dla zachowania pozorów będzie uchodził za daninę całego społeczeństwa. W rzeczywistości poszły sprawy odmienną koleją. Stutysięczna ofiara, która dała składkom początek, wywołała ruch na całym obszarze Królestwa. Ochoczo ponad wszelkie spodziewanie stawili się na to hasło rzemieślnicy warszawscy. W tych właśnie kołach zauważyć można dobroczynny wpływ zasad politycznego umiarkowania, wpajanego ostatnimi laty systematycznie przez poważniejszy odłam prasy. Przeszedł również nadzieje udział naszego ziemiaństwa. Nie są to oczywiście składki, zdumiewające wysokością, bo mokre żniwa nie usposabiają rolników różowo, ale niezmiernie doniosło znaczenie ma ta solidarność obywatelstwa wiejskiego, które zrozumiawszy wybornie znaczenie takiej manifestacyi, chętnie popiera Warszawę.

Społeczeństwo zrobiło swoje. Dziś nie ulega już wątpliwości, że pieniądze zebrane przed przyjazdem cesarza, wystarczą na rozpoczęcie skutecznej kampanii z nędzą i chorobą, a zarazem będą dostateczną wskazówką dla każdego, kto chce czytać w księdze otwartej i nie zamyka oczu na oczywiste fakta.

Nie potrzebujemy powtarzać, że owe setki tysięcy, złożone przez mieszkańców Królestwa, potwierdzają to, co publicyści warszawscy tylekrotnie wykładali swoim czytelnikom. Z listy składek wyczyta każdy człowiek rozumny, że Polacy w chwili, gdy w nich wlano nadzieję utrzymania bytu narodowego, nie wahają się zamanifestować lojalności dla państwa, z którem ich sprzęgły losy. Pod tym względem ten tylko mógłby to prawdziwe znaczenie składek przeoczyć, ktoby go z umysłu dojrzeć nie chciał.

Społeczeństwo, znoszące grosz do kasy komitetu, kierującego akcyą, wypowiada atoli w sposób niedwuznaczny jeszcze coś innego.

Oznajmia ono przedewszystkiem, że zdrowym instynktem zdołało odczuć, któremu czynnikowi w państwie zawdzięcza te drobne zmiany, jakie na ziemi swej ogląda obecnie. Zrozumiało ono, że nie prosty przypadek zrządził, iż złagodzenie stosunków zbiegło się z początkiem nowego panowania. Z wyżyn tronu spłynęła myśl dobroczynna w serca cierpiących, więc też ku wyżynom tronu wzniesie się pierwsza zbiorowa manifestacya całego kraju.

Rosya nie zna jeszcze swego władzcy. Próżne są przypuszczenia co do jego zamiarów. W jednym punkcie zgadzają się wszystkie zdania. Wszyscy przyznają, że uczuwa on jakiś przyrodzony wstręt do znęcania się nad słabymi. Myśl, że poddani jego cierpią, prześladowani za wiarę—i jemu odbiera sen. Oto przyjaciel cesarza w powrocie z Chin przejeżdża przez Syberyę, zwiedza osady sekciarzy, by módz panującemu opowiedzieć o ich losie. Ta głęboko wryta odraza do prześladowań, to rękojmia, że to, co ostatnie trzechlecie poddanym jego przyniosło, nie zniknie za lada powiewem.

Składki na fundacyę cesarską mówią nam coś jeszcze. Przebija w nich zaufanie do tych, którym samowładzca rządy kraju powierzył. Zaufanie to jest zjawiskiem nowem. Jakiekolwiek bywały stosunki Polaków do dynastyi, nie bywało dotychczas objawów wiary w dobre chęci miejscowych dygnitarzy rosyjskich. Wiara ta jest niezbędną cząstką lojalności względem państwa. Silnem i szczerem musi być przekonanie o godziwości polityki lojalnej tam, gdzie odblaskiem tej polityki jest życzliwe usposobienie rządzonych dla reprezentantów władzy. Nie płynęłyby składki, tak jak płyną, gdyby mieszkańcy Królestwa Polskiego nie liczyli na prawość, słowność i rozum księcia Imeretyńskiego, księcia Oboleńskiego, oraz p. Ligina.

---

15)

DO IDEAŁU.

POWIEŚĆ

przez

DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

Wkrótce wszystko troje kłusowali za miastem, a La Houssaye, widząc, jak wspaniale wyglądała jego amazonka, nie żałował wcale swego wydatku na Elfina, który pozostał odtąd w Meaux. Piękna amazonka, wprawiając się codziennie, robiła wielkie postępy, ale sprawa miłości Adryana nie postąpiła ani na krok. Antonina bardziej niż kiedy była dla niego „jej królewską mością“.

W swoim czasie pan de Louarn otrzymał zaproszenie w formie grzecznego listu. Adryan zauważył chłód tej uprzejmości; spodziewał się bowiem, że markiz sam przyjedzie. Z tem wszystkiem postanowiono pojechać nazajutrz do Saint-Urbain z oznajmieniem, że rodzina de Louarn przyjęła zaproszenie do Villegarde. Sam pan de Louarn, zatrzymany w Paryżu, tłómaczył się, że nie mógł tym razem towarzyszyć swym dzieciom.

Wizyta nie trwała długo. Pani Marta była sama w pałacu, gdyż markiz wybrał się właśnie konno na przejażdżkę z Ludwiką; za to wieczorem ranni goście dostarczyli przedmiotu do rozmowy.

— Ona nie ma ani trochę miłości własnej! — oświadczyła pani Marta, mówiąc o Antoninie. — Jej amazonka aż się świeci, taka wytarta, co tem bardziej znać, że ją miejscami porozszerzać musiano.

— Być może — odpowiedział Montgodefroy, który na obiad powrócił z Paryża — ale jakie pyszne kształty pokrywa ta wytarta amazonka! Istny posąg z tej kobiety!

— Nie przeczę; na nieszczęście nie jest to posąg Fortuny — odcięła się sarkastycznie piękna Marta.

Pozostawiała innym bez sporu piękność rysów, ale niewolno było porównywać z nią nikogo co do całości.

— Masz słuszność — odrzekł Montgodefroy — ale patrząc na nią, możesz powiedzieć sobie: oto co mię jutro czeka. Louarn stracił majątek, bawiąc się tak, jak ty, w socyalizm. I ty i twoi sojusznicy powinnibyście mu raczej wyznaczyć stałą pensyę, zamiast wyszydzać ubogie suknie jego córki.

— Nie domyślasz się nawet, jak dobrze powiedziałeś. Jego córka w przyszłości będzie miała piękne dochody.

— Gdy „zbrodniczy układ społeczny“ wyzionie ducha?

— Nie, ale gdy posąg zostanie panią La Houssaye — odparła pani Marta, obejrzawszy się pierwej, czy nie było lokaja w pokoju.

— Co! — zawołał Montgodefroy — ty naprawdę przypuszczasz coś podobnego?

— Zdarza mi się czasem robić przypuszczenia — odpowiedziała pani Marta.

W tej chwili wszedł służący i zaczęto mówić o czem innem. Wtem Ferréol, który nie spuszczał oka z Ludwiki, zawołał:

— Marto, Marto! uważaj, bo mała zemdleje!

ROZDZIAŁ VIII.

Nieprędko znajdziemy we Francyi taką posiadłość, jak wioska Villegarde. Wprawdzie pałac, odbudowany po rewolucyi, nie odznacza się strukturą ani rozmiarami, lecz ma tę osobliwość, iż stoi w lesie, posiadającym ten rzadki za dni naszych przywilej, że go nie przecina tor żadnej kolei, ani nawet żaden trakt publiczny. Gdyby właścicielowi podobało się otoczyć go ogrodzeniem, toby z łatwością zamienił na park ten owal zadrzewiony, na pięć kilometrów wzdłuż, a trzy wszerz rozległy, który zdaje się tworzyć wyspę od lasów Fontainebleau oderwaną. Lecz markiz woli zostawić wolny dostęp wałęsającym się lub nastraszonym sarnom i jeleniom, których mu dostarcza sąsiedztwo.

— One chętnie przychodzą do mnie — zwykł mawiać ten niegdyś zapalony myśliwy. — Gaj nie jest wielki, ale nic w nim nie płoszy zwierzyny. Turkot kół prawie tam nie dochodzi, nikt nie strzela, mało kto przechodzi tamtędy. Pozycya nie ma w sobie nic takiego, coby mogło wabić jako miejsce przechadzki, cyklistów zaś paryzkich odstrasza brak kawiarni i restauracyi.

Ferréol w Villegarde żyje, jak udzielny władca małego państewka. Posiada armię, z sześciu pieszych i dwóch konnych gajowych złożoną, a ci co rano, podczas gdy on bawi w pałacu, przychodzą po rozkazy. Czasem, nie mogąc spać, markiz każe zaprządz konie do małej bryczuszki i z jednym woźnicą jedzie na zwiady, dla przekonania się, czy patrole funkcyonują jak należy, przyczem powtarza niezmiennie: „Nie trzeba niepokoić zwierzyny“.

Dzięki też tej prawdziwie ojcowskiej troskliwości jest jej taka obfitość, że aż się od niej roi. Cierpią na tem sąsiednie pola, lecz markiz płaci za szkody, jakie czynią całe stada szczęśliwych zajęcy, które nigdy prochu nie powąchały. Stąd sąsiedni chłopi niewiele dbają o uprawę swych pól, gdyż nie ze zbiorów płyną im największe dochody.

Przychodzi jednakże czas, gdy ten błogi spokój zostaje zakłócony. W pierwszych dniach października dojeżdżacze, gajowi, chłopcy od psów, zbierają się w kaplicy pałacowej. Odzywają się trąby, goście zaproszeni ukazują się w loży kolatorskiej i ksiądz Esminjeaud, którego markiz żartem nazywa „swoim jałmużnikiem“, śpiewa Mszę świętego Huberta swym pięknym, tenorowym głosem.

Po Mszy, całe towarzystwo wsiada na koń i kłusuje środkiem cienistej alei, a bokiem służba wiedzie psy na smyczy i podążają dojeżdżacze w krótkich zielonych kurtkach.

W tenże sam sposób odbył się u Villegardów ceremoniał w pierwszych dniach października 1893 r. Stosownie do rady Adryana, pierwszą seryę gości Ferréola stanowiły wiadome już nam osoby. Ale wielu z bliższych znajomych i sąsiadów markiza, jako też kilku oficerów z Fontainebleau i Montargis przyłączyło się do grona myśliwych w kaplicy, aby pieszo, konno albo powozem towarzyszyć pierwszemu ich występowi w tym roku.

Podczas śniadania, które zastawiono dla wszystkich razem, markiz każdemu wyznaczył zadanie, jakie miał do spełnienia.

— Mój Adryanie, znam twoją troskliwość, gdy idzie o bezpieczeństwo amazonki — rzekł do tegoż, mrugnąwszy znacząco — powierzam ci więc moją siostrzeniczkę, która pierwszy raz bierze udział w polowaniu. Pan de Louarn będzie naturalnie towarzyszył swej siostrze, ty zaś, kuzynko — zwrócił się do Marty — możesz wybrać sobie adjutanta z pomiędzy twoich towarzyszów, bo ja, zwłaszcza na otwarcie łowów, muszę pędzić tuż za psami.

Łatwo jest pojąć, że nie wszystkim przypadły do smaku te rozporządzenia, ale nikt nie protestował przeciw woli gospodarza. W ciemnym strzeleckim uniformie, z sumiastym wąsem, z pełnem ognia spojrzeniem, markiz był nietylko imponującym, ale i pięknym zarazem.

— Pozwólcie, moje panie — zwrócił się do panien — abym zamiast łuku Dyany, ofiarował wam broń dogodniejszą.

I podał każdej elegancki nóż myśliwski z oprawną w aksamit rękojeścią, a one pośpieszyły zatknąć je za pasek. Następnie markiz wypił za zdrowie dam i za powodzenie myśliwych.

Trzech panów brakło z pomiędzy zaproszonych, ale ci nie liczyli się prawie. Montgodefroy pozostał w swoim kantorze, Piotr de Louarn przewodniczył procesyi robotników na Montmartre, a Thomassin wymówił się jakąś pilną korektą. Wszyscy trzej zresztą mieli przybyć wieczorem na obiad.

Następnie markiz wysłuchał gajowych, którzy mieli poruczone sobie dopilnowanie urządzenia zasadzek w obławie. Myśliwi mieli tego dnia wielki wybór między zwierzyną. Markiz zwykle lubił polować na młode jelenie, włóczęgi, jak je nazywał, ale tym razem wybrał poważnego rogacza o dziesięciu odnogach.

— Moja Ludka pierwszy raz bierze udział w polowaniu — tłomaczył pannie de Louarn, prowadząc ją do kaplicy — nie życzę więc, aby jakiś rączy, młody jeleń pociągnął nas aż gdzieś w wąwóz Apremont. Mniejsza, że się przez to skróci polowanie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stosunek do państwa, taki, jak go dziś w Królestwie pojmują, wytworzył się wskutek strasznych doświadczeń i długich walk wewnętrznych w łonie społeczeństwa. Zaufanie do osób, stojących u steru, dotyczy natomiast tylko ich samych i jest wypływem opinii, na jaką sobie zapracowali.

Dla urzędnika rozumnego i przejętego poczuciem obowiązku, zaufanie takie to skarb nieoceniony, to warunek powodzenia jego prac, uzupełnienie wiedzy, przyznanej mu przez ustawy państwa.

Zły to urzędnik, który igra z sercami ludzi, budząc nieopatrznem słowem nadzieje, których spełnić nie może, lub zadając w przemówieniach kłam temu, co w tajnych raportach powiada. Mieszkańcy Królestwa Polskiego przez całe lat dziesiątki karmieni byli strawą, która wyrabia nieufność, podejrzliwość i uprzedzenie względem władzy. Uczucia te znikają dziś. Wierzymy, że ludzie, którzy z woli Mikołaja II mają losy kraju w swej dłoni, pojmują całą doniosłość tego zwrotu i wystrzegać się będą wszystkiego, coby mogło Polaków zrazić, a im samym ważną ich misyę utrudnić.

Korespondencye.

Rzym 10 sierpnia.

Najważniejszym wypadkiem ostatnich dni było ogłoszenie encykliki papieskiej z powodu trzechsetnej rocznicy błogosławionego Canisiusa, „apostoła Niemiec“, jak go Leon XIII nazywa. Encyklika zwraca się do biskupów niemieckich i szwajcarskich. Streścić ją można w kilku słowach: Leon XIII, wykazując analogię pomiędzy epoką obecną a czasami, w których żył błogosławiony Canisius, poucza o konieczności bronienia religii za pomocą nauki. Religia — powiada — jest koroną nauki, nie zaś jej wrogiem, a nauki świeckie dodają tylko chwały i blasku świętym doktrynom. Papież zaleca episkopatowi zwalczanie szkół mięszanych, przedstawiając, jak są niebezpiecznemi; zaleca szukanie zgody a unikanie dysputy, niepożądanych w sprawie pokoju. Ludzie, wyćwiczeni w szkołach religijnych, są nadzieją Kościoła i podporą społeczeństwa. Drugim ważnym dokumentem jest list Ojca św. do monsignora Roberta, arcybiskupa Marsylii. W liście tym własnoręcznym Papież winszuje gorliwemu kapłanowi, iż dopuścił dzieci do Sakramentu Bierzmowania przed otrzymaniem pierwszej Komunii św., jak to jest zwyczajem we Francyi. Papież chwali ten powrót do praktyk Kościoła i prosi, aby odtąd zachowywano zawsze taki porządek w udzielaniu tych dwóch Sakramentów.

W ostatnich dniach lipca Ojciec św. przyjmował na audyencyi prywatnej pana Seddam, pierwszego ministra Nowej Zelandyi, który powraca do nowej rezydencyi, po udziale w uroczystościach jubileuszu królowej Wiktoryi. Pan Seddam, choć katolikiem nie jest, bardzo dla katolików jest życzliwie usposobiony i powiada, że stanowią oni czoło ludności jego kraju. Złożył on wizytę Papieżowi, skutkiem obietnicy, uczynionej swym podwładnym, katolikom; zobowiązał się wobec nich, że nie wyjedzie z Europy, dopóki nie złoży hołdu Leonowi XIII i nie poprosi Go o błogosławieństwo dla nich. Papież przyjął p. Seddam bardzo łaskawie i podziękował mu za poparcie, jakiego udziela katolikom w Nowej Zelandyi.

Przybyła tu pielgrzymka robotników francuskich. W dniu 5 b. m. nadjechała pierwsza partya, za nią następne inne dwie grupy. Ogółem jest 1.000 osób, w liczbie których znajduje się 200 księży i ze 100 dam. Oprócz 250 osób, które się zatrzymały w hotelach, inni zamieszkali w lokalach, które Papież oddaje do rozporządzenia pielgrzymom, bez względu na ich narodowość. Inicyatorem i przywódcą pielgrzymki jest p. Leon Harmel, jeden z bogatszych przemysłowców Francyi Północnej; on to wprowadził do swoich fabryk zasady chrześcijańskie. Bawi on w Rzymie od tygodnia, wraz z kilku członkami swej rodziny. Ojciec św. ma wielkie względy dla p. Harmel'a i pozwolił mu ubiegłej niedzieli być obecnym na swojej Mszy. Po nabożeństwie zaś przyjmował na audyencyi prywatnej w swoim salonie pana Harmel'a z rodziną i okazał mu wielką serdeczność. Mówiąc o wspomnianej pielgrzymce, Papież wyraził zadowolenie, jakiego doświadcza, widząc Francyę robotniczą, przybywającą po błogosławieństwo do Namiestnika Piotrowego. „Gdy robotnicy—dodał—przychodzą do Papieża, to są u siebie. Pamiętam, że w roku 1891 nazwali mnie oni „Papieżem robotników“; istotnie kocham ich serdecznie. Byli u mnie zawsze u siebie w domu; chcę, aby to samo uczucie wynieśli i z Papieża.“ Robotnicy będą przyjęci jutro na audyencyi.

Stosunki pomiędzy Stolicą Apostolską, a republiką Ekwadoru stają się coraz bardziej naprężone. Walka, którą rząd republikański od dawna już przedsięwziął przeciwko religii i jej przedstawicielom, oburzyła Papieża, który już niejednokrotnie przeciwko tym przedsięwzięciom powstawał. Skutkiem tych naprężonych stosunków, p. Larre, który od lat 20 reprezentował republikę Ekwadoru przy Watykanie, został odwołany, a mgr. Macchi, delegat Apostolski w Quito, mianowany został internuncyuszem w Brazylii. Jakkolwiek nie oznacza to jeszcze zerwania stosunków, zapowiada jednak ich zawieszenie chwilowe tymczasem, które jednak może się stać zupełnem, jeśli rząd Ekwadoru nie zaniecha prześladowań.

W dniu 18-go b. m. rozpoczynają się w Urbino, rodzinnem mieście Rafaela Sanzio, uroczystości połączone z odsłonięciem jego pomnika, który wykonał rzeźbiarz Belli z Turynu. Uroczystości będą trwały przeszło dwa tygodnie. Punktem kulminacyjnym będą dwa dni: 22 i 23 sierpnia, podczas których uroczysty pochód uda się na plac „Duca Federigo“, aby uczestniczyć w odsłonięciu pomnika, poczem otwartą zostanie międzynarodowa wystawa sztuki, przedmiotów, odnoszących się do Rafaela. Nazajutrz zaś w wielkiej sali dawnego pałacu książęcego odbędzie się t. zw. *Accademia*, t. j. solenne posiedzenie, na którem wypowiedziane będą mowy i odśpiewany zostanie hymn. Nie obędzie się też bez tomboli publicznej i ogni sztucznych, które wchodzą zawsze we Włoszech w skład uroczystości, przeznaczonych dla szerszej publiczności. W ostatnim wreszcie dniu stowarzyszenia robotnicze udadzą się w pochodzie do domu słynnego malarza, stanowiącego dziś pamiątkę narodową, aby złożyć hołd twórcy nieśmiertelnych Madonn i „Szkoły ateńskiej“. Przy tej sposobności przypominam, że król polski i saski, August III-ci nabył na własność Madonnę Sykstyńską za 18.000 lirów, wymalowaną dla Benedyktynów w Piacenzy. Jest to ostatnia Madonna, malowana przez Rafaela i stanowi dziś perłę galeryi drezdeńskiej.

Dwóch robotników, kopiących w ziemi, około stacyi kolei w Strongoli, pod Reggio di Calabria, natrafiło przypadkiem na sklepienie murowane W nadziei znalezienia skarbu, robotnicy rozwalili cegły i znaleźli się w obec resztek kościotrupa, koło którego leżała zardzewiała bronzowa rękojeść od miecza, pierścień i dwa małe naczyńka, nazywane popularnie łzawnicami, choć one raczej służyły do olejków, czy napojów, jakie, stosownie do wyobrażeń o nieśmiertelności duszy, wstawiano nieboszczykom do grobów. Inspektor wykopalisk, znajdujący się w każdem mieście większem we Włoszech, przybył z Reggio, aby wziąć wykopalisko pod opiekę rządową. Zdaje się, iż przypadkiem odnaleziono grób Marka Klaudyusza Marcellusa, rzymskiego dowódzcy i bohatera z czasów drugiej wojny punickiej. Klaudyusz Marcellus, którego żywot spisał Plutarch, urodził się w r. 268 przed Chrystusem, dowodził rzymskiemi wojskami w wojnach przeciw plemionom Gallii, następnie wysłany przeciw Hannibalowi, po pogromie pod Kannami, pobił go pod Nolą i ścigał w Sycylii, gdzie zdobył Syrakuzę, w którem to oblężeniu zginął Archimedes. Klaudyusz Marcellus zginął w dwa lata później, wciągnięty przez Kartagińczyków w zasadzkę Dziwna rzecz, że w grobie nie odnaleziono innych oznak jego godności. Jak wiadomo, w zbiorach krakowskiej Akademii umiejętności znajduje się, jako wielka rzadkość, srebrna korona, czy też raczej opaska, odznaka dowódzcy rzymskiego, znaleziona na Podolu, a zapewne pochodząca z wojen cesarza Trajana.

Król Humbert bawi obecnie w Alpach sabaudzkich, gdzie niedaleko od Cogne, w Bondenna, ma pałacyk myśliwski. Król przyjeżdża tam specyalnie, aby polować na kozice i na kozły skalne, posługując się miejscowymi góralami, jako nagonką. Królowi towarzyszą: pierwszy adjutant, jenerał Ponzo-Vaglia, dwóch oficerów z otoczenia wojskowego, wielki łowczy br. Brambilla i doktor Quirino.

Józef Verdi, jak pisałem, bawi w Montcentini, zajęty jest kompozycyą „Requiem“, co do którego, jak mówią, wyda rozporządzenie, aby po raz pierwszy wykonane zostało na jego pogrzebie. Będzie to drugi utwór, z zakresu żałobnej muzyki kościelnej, ułożony przez Verdiego po napisaniu mszy żałobnej z powodu śmierci powieściopisarza Mauroniego.

Ojciec św. ofiarował gabinetowi historyi naturalnej seminaryum w Perusie papugę, którą w Ameryce, zkąd pochodzi, nazywają Guacamago Reale. Przesłali mu ją misyonarze Sacré Coeur z Ameryki środkowej.

W Sycylii zaszedł znowu wypadek porwania osoby, celem wymuszenia okupu na rodzinie. Kilkoletni synek bogatego właściciela ziemskiego, p. Spallino, wyszedł był w pole, w majątku swego ojca, w prowincyi Palermo, pod Castelbuono, aby być obecnym przy młócce zboża lokomobilą na miejscu żniwa. Zanim zdążył przybyć na miejsce, porwanym został przez kilku zamaskowanych brygantów. Zrozpaczeni rodzice otrzymali pocztą list, w którym rozbójnicy żądali okupu 125.000 lirów, połowę w złocie a połowę w banknotach, a w razie niewysłania pieniędzy na oznaczone miejsce, lub odwołania się do władz, grozili śmiercią młodego Spallino. Ojciec, świadomy miejscowych stosunków, wdał się w układy, choć jednocześnie karabinierzy rozpoczęli poszukiwania za porwanym chłopcem. Skończyło się na tem, że rodzina porwanego zapłaciła 8000 lirów, poczem chłopiec, zbiedzony kilkunastodniowem więzieniem, wrócił do domu. Z jego opowiadania dowiedzieli się rodzice, iż opryszki zawiązali mu oczy i zaprowadzili do kryjówki w górach, zkąd go kilkakrotnie w nocy, zawsze z zawiązanemi oczyma, przeprowadzali do innych jaskiń. Dwa razy ofiara rabunku usłyszała głosy karabinierów, szukających go w górach, ale bryganci przyłożyli chłopcu nóż do gardła grożąc śmiercią, w razie zdradzenia ich wołaniem. Zbójców było ośmiu, zdaje się włóczęgów, którzy uciekli w góry przed karą sądową. Żywili chłopca owocami. Aresztowano już kilku ludzi w okolicy Castelbuono, podejrzanych o współnictwo.

Echa z wód.

Odessa w sierpniu.

Z charakteru dzisiejszej Odessy nie można wnosić ani o materyalnem, ani o duchowem otoczeniu Mickiewicza, z czasu tworzenia sonetów miłosnych. Dziś jest ona całkiem inną i warunki życia są inne. Wprawdzie i dziś

„Odessa zmartwychwstała i wymienia złotem
Owoc ziemi rolniczym zroszony potem.

Wprawdzie i dziś, jak za czasów Trembeckiego („Zofjówka“)

„Ciągnie ninie ku sobie te pola karmiące
Przez niegościnne morze*) korabiów tysiące“.

Wprawdzie i dziś można spotkać się odrazu z towarzystwem, równie wytwornem i równie szczerze polskiem, jak przed siedemdziesięciu dwoma laty, ale to już nie to.

Przedewszystkiem podróż.

Kolej ma to do siebie, że wyłącza niespodzianki i zaciera różnice pomiędzy krajami i ludami. Ten pociąg stereotypowy, te lokomotywy w kształcie kaczki fantastycznej, te stacye banalne, to umundurowanie służby jednakie pod każdym stopniem szerokości geograficznej, niezależnie od charakteru kraju i od warunków klimatu, ci podróżni, przystosowujący się do typu przeciętnego, pozbawieni wszelkiej swobody i pola do pokazania indywidualnych cech osobnika, ta świstawka, odzywająca się co kwadrans i ten dzwonek trzykrotny na każdej stacyi w dzień czy w nocy, wszystko to, oszołomiwszy z początku podróżnego na chwilę, w końcu męczy, nuży i zamiast budzić ducha, przygnębia go tylko jednostajnością wrażeń.

To też w czasie podróży koleją „największy dla ducha upominek jest spoczynek“ i bezmyślne przypatrywanie się kalejdoskopowym zmianom krajobrazu.

Kalejdoskop barw i kształtów mienił się na ramie okna wagonu z błyskawiczną szybkością. Drobny deszcz laserował krajobraz szarym tonem. Ołowiane szmaty chmur przeciągały zwolna po niebie. Zieleń łąk i pastwisk wymyta, opłukana z kurzu i pyłu, lśniła się twardemi, zimnemi, przeblaskami światła; gdzieniegdzie przebijały się i barwiły ciepłym tonem żółte plamy łubinu, ognichy i szerokich wydm piasku. Z tła krajobrazu wyrywały się rozległe tafle stojących wód, które szaromlecznemi zwierciadłami mieniły się na szybach okien wagonu. Nizkie domy drewniane z brunatnemi dachami, ledwie że wyłaniały się ponad ziemię; białe kominy jednak w dali wyglądały, jak gołębie na grzędach. Wysokie topole sterczały tu i ówdzie samotnie, a grupy wierzb tuliły się dokoła sadzawek. Niekiedy też migała przed oczyma wstęga czarnej wody, ujęta w ramy ciemno-zielonych olch. Na miedziach pól „zrzadka siedziały grusze“. Las ciemną krajką opasywał widnokrąg. Przy drogach krzyże, czasem też i figury Męki Pańskiej. Na wzgórkach, gdzieniegdzie wiatrak z dwoma ramionami śmig, rozpacznie wyciągniętemi ku niebu.

Przeważnie krajobraz płaski, równy i mało interesujący w rysunku. Pod względem jednak subtelnej gry barw ziemi, łąk, pól, lasów i wód jest on niezmiernie bogaty w odcienie, zwłaszcza ze sztafażem z ludzi, pracujących na roli.

Od Winnicy, rysunek krajobrazu zmienia się zasadniczo. Wielkie łany zboża roztaczają się prawie dokoła, a w jarach, okolonych bujną roślinnością, grupują się chaty olbrzymich wsi i wiosek podolskich, skupionych nad brzegami rozległych stawów lub szybko mknących potoków

Nad ranem wjeżdżamy w step. To gubernia chersońska. Jak okiem sięgnąć, spalone rżysko po pszenicy, która leży już w kopach. Wysokie domy, z płaskiemi dachami, pomalowanemi na czerwono lub zielono, stoją samotnie w polu. Za całą roślinność akacya nędzna, niska, z liśćmi zwiędłemi, smutnie zwieszonemi, które świadczą wymownie, co znaczy żar słońca, bez deszczu, bez wody

„Widzieliście kiedy step w całej jego okazałości? step, o którym wam już tyle naśpiewano, nabajano w powieściach i piosenkach, że zdaje się, iż nic nie może być bardziej poetycznego w świecie, jak wieczorem, kiedy miesiąc ryczałtem sypnie swoje promienie, zakumkają żaby, zapidpadjaczą przepiórki*); owóż więc wtedy, jeżeli dopiero wam dwudzieste lato mija, a jesteście już przy końcu osiemnastego tomu ukraińskich powieści, któż z was nie zapragnął znaleźć się nagle samotnie pośród takiego stepu i tam, pochylony na kruczą grzywę swego rumaka, puszczać się w zawody z wiatrem ukraińskim lub gonić żałośnie wyjącą po jarugach sirą wilczycę“.

„Już od Bałty — pisze dalej Edmund Chojecki w swoich „Wspomnieniach z podróży po Krymie“ w 1845-tym roku — zaczyna się ten smutny, jednostajny widok krajobrazu, wypalonego słońcem, nieurozmaiconego żadnem drzewem, żadną porządną wioską, i chociaż drugi dzień dopiero nim jedziesz, a już tak tęskno i nudno, że żal się Boże twojej podróży i każda przespana godzina do szczęśliwie zyskanych się liczy. A przecież to te są stepy, któremi nasi dzisiejsi (1845 r.) romantycy zastąpili klasyczne ruiny i strumyki; zaprawdę, podobno niewiele zyskaliśmy na tej zamianie“.

„W końcu drugiego dnia takiej podróży, przejechawszy koło dwóch błotnistych limanów, woźnica staje przed komorą, odejmuje dzwonek od powozu i wjeżdża do Odessy“.

Święta prawda, z tą tylko różnicą, iż przez ten step, obecnie pod pługiem i cały zasiany pszenicą, jedzie się dziś wszystkiego parę godzin i zamiast przed komorą, staje się pod podjazdem wielkiego dworca kolei.

Odessa, wielkie miasto o trzystu kilkudziesięciu tysiącach mieszkańców, w którem katolików liczą dwadzieścia, a w tem Polaków trzynaście przeszło tysięcy, całkiem już dziś wygląda inaczej, niż wtedy, kiedy Mickiewicz (1825 r.) przebywał w niem, jako niedoszły profesor liceum Richelieu'go, a dr. Karol Kaczkowski opisał ją w 1829 roku w swym „Dzienniku podróży do Krymu“.

Brak czasu i miejsca nie pozwala mi narazie szczegółowo zaznajomić czytelników z wyborną charakterystyką dr. Kaczkowskiego z owej epoki, kiedy Odessa liczyła 36.000 mieszkańców, a „miasto dla niedostatku kamienia twardego, nie było brukowane“. „Drwa tu — mówi Karol Kaczkowski — do najdroższych artykułów należą; pomierną ceną nazywają, kiedy stos za pięćdziesiąt rubli asygnacyjnych kupić można. Najczęściej palą tak w Odessie, jak i na stepach Besarabii gnojem bydlęcem suszonym, który tu zowią *kerpieczem*. Fetor z tych sztucznych drew komunikuje się potrawom. Dokuczliwym też w Odessie jest niedostatek dobrej wody; lepszą trzeba sprowadzać aż z *Fontałki większej*, o dziesięć wiorst za miastem“. Nieznośny pył wzbija się po wszystkich ulicach, tem gorszy, iż będąc wapiennym, jest razem szkodliwym w czasie niewielkiego wiatru, co w Odessie co chwila prawie się zdarza; trudno się pokazać na ulicy: tumany kurzu oczy zasłaniają i oddech tamują; w jesieni zaś obfite deszcze takie błoto robią, że piechotą iść niepodobna, a powozy po same osie zagrzęzają. Trudności brukowania ulic będą istniały zawsze, bo kamień miejscowy niezdatny. Okręty przybijające mają z balastem kamień twardy składać. Odeski *Muszlowiec* czyli *Martwica* jest gąbczastej substancyi, lekki, żółtawego nieco koloru i tak miękki, że go piłują na sztuki. Śmiałej wszakże budowy przedsięwziąć nie można, nadto jest kruchy, żeby do architektonicznych ozdób, do gzymsów mógł być użyty, jeszcze zaś bardziej do dźwigania kilkopiętrowego gmachu. Dlatego wszystkie są tylko o piętrze i nawet nie są trwałe“.

Pomylił się jednak dr. Kaczkowski w swej przepowiedni. Wprawdzie niewiele tu domów wyższych nad dwa piętra, ale jest to miasto na ogół biorąc, porządnie zabudowane, wybornie zabrukowane i co najważniejsza, świetnie utrzymane. A przytem, wyborna woda, sprowadzana aż z Dniestru, zaspakaja najzupełniej pragnienie, które tu z początku, przy 25 stopniach Reaumura w cieniu, mocno daje się we znaki.

Odessa dzisiejsza ma wygląd całkiem europejski i tak kosmopolityczny, że możnaby ją wziąć za pierwsze lepsze miasto z nad brzegów morza Śródziemnego. Jedynie nędzny stan roślinności, przeważnie akacyi, z wielkim kosztem i nakładem pracy plantowanej, świadczy, iż jest to miasto sztucznie do życia powołane.

Lata jej niedawne. Wprawdzie „w historyi starożytnych kolonij greckich — jak pisze Anatol Demidów w swojej *Podróży po Rosyi południowej i Krymie* — spotkać się można z miastem Odyseusza, zwanem *Odyssossa* lub *Odyssos*, które istniało nieopodal tych stron, wskutek czego nowa kolonia odziedziczyła starą nazwę, odnalezioną w tej poetycznej opowieści o wojnie trojańskiej, jaką Homer, największy poeta na świecie, opisał“, nie mniej jednak Odessa mało więcej sobie liczy lat, nad sto. Czuć tu na każdym kroku, w każdem miejscu brak przeszłości historycznej, brak tradycyi, brak tej cechy specyalnej, którą wieki wyrabiają i utrzymują. Dość jest wsiąść w dorożkę i kazać się obwieść po mieście jednemu z „panów ojców brodafjaszów“, jakby powiedział pan Jan Chryzostom Pasek, aby się przekonać, że wszystkie ulice są do siebie podobne i że wszystkie gmachy, wszystkie style są przeszczepione tylko na tutejszy grunt: żadna roślina sztuki nie wyrosła z tej ziemi, żadna nie zakwitła swojem własnem kwieciem.

Sztuka na zewnątrz nie istnieje tu wcale. Jest to miasto nawskroś handlowe, które żyje gorączką transportu nietylko w olbrzymim porcie, ale i na ulicach, w kawiarniach, w *cafés-chantants*, w domach publicznych i prywatnych. Żyto i pszenicę czuje się w żołądku, w głowie i w sercu. Ludzie tu nie rozmawiają, ale o czemś traktują: negocyacya unosi się w powietrzu.

* * *

Nowe Miasto nad Pilicą.

Zbieg okoliczności i interesa zmusiły mnie w ciągu dni kilku, przeważnie niemal końmi, przejechać spory szmat kraju naszego i sprawiły, że kilka godzin zabawiłem w Nowem Mieście, znanym u nas, bo najstarszym zakładzie wodoleczniczym. Zbyt to może krótki czas, by dawał prawo do dzielenia się z czytelnikiem wrażeniami, ale mnie, jako znającemu Nowe Miasto już od lat dwudziestu, t. j. od chwili jego powstania, kiedy właściwy zakład mieścił się w jednym budynku w ogrodzie dra Bielińskiego, a kurhausem był jego dom mieszkalny, nawet ten chwilowy pobyt nastręcza kilka spostrzeżeń Jedyną może wadą położenia Nowego Miasta jest trudna komunikacya, a najbliższe stacye kolejowe Skierniewice lub Opoczno oddalone są od niego o mil kilka, których przebycie nawet dla zdrowych jest uciążliwem, a cóż dopiero mówić o chorych. Po za tem wszystko co mogła dać natura, dała hojnie. Położenie ładne i suche, drzewa rozrosły się i dają dużo cienia, kąpiel Piliczna jest wyborna, przylegający park pałacowy, jeden z piękniejszych w kraju (obecny właściciel wstęp dla chorych utrudnia), nadto dr. Bieliński uważany jest słusznie, jako hydropata za pierwszą u nas powagę. To są warunki, które wyróżniają zakład Nowomiejski, i skierowują doń osoby cierpiące na poważne dolegliwości. Brak tam zupełny tak zwanych letników, t. j. tej kategoryi osób, które szukają tylko wypoczynku letniego, a żądne zabaw i towarzystwa nadają nieraz miejscowościom leczniczym pewien ton letnich salonów, co może najniesłuszniej odstręcza od nich cięższej chorych, bo przecież zabawy i trochę ożywienia nie przeszkadza kuracyi, a czasem na nerwowych dobrze wpłynąć może.

W roku bieżącym zjazd nie jest zbyt licznym, gości kąpielowych bawi obecnie zaledwie dwustu kilkudziesięciu. Stałymi ordynatorami prócz dra Bielińskiego są dr. Stanisław Niedzielski i dr. Daniłowski, którzy troskliwie i pilnie doglądają chorych. Zarząd dba i o rozrywkę: planuje się teatr amatorski, a trupy Michalskiego i Cybulskiego dawały już przedstawienia. Koszt utrzymania waha się od 3 rub. 25 kop. do 5 rub. na osobę dziennie. Trochę skarg na kuchnię i pewne niedogodności, to zwykłe piosenki zdenerwowanych, trzeba je przyjmować do wiadomości, ale one mnie przynajmniej nie zepsuły miłych wrażeń, doznanych z odwiedzenia znanego mi tak dobrze miejsca.

* * *

Z Korczyna nad Stryjem donoszą:

Do Korczyna ostatnią stacyą kolejową jest Synawódzko Wyżne. Korczyn, położony nad rzeką Stryjem, celuje łagodnością klimatu, cudownym widokiem na Paraszkę (najwyższy szczyt Beskidu), z jej lesistemi parowami, wreszcie przymiotem, że i po największych deszczach błoto i woda znikają do 24 godzin, dzięki grubemu pokładowi szutru, na którym cała wieś jest rozłożoną. Panuje tu tak wielce upragniona swoboda, nie krępowana etykietą wielkich uzdrowisk, względnie stacyj klimatycznych i co za tem idzie prawdziwy i szczery humor.

Liczne wycieczki, jak np. do Bubniszcz i Urycza (sławnych ze skał, które dawniej były podwaliną zamczysk), na Paraszkę (1.100 metrów), do Skolego przez góry, na Beskid, do Wołocz, bliższe zaś na „Koniki“, „Ostry Werch“, „Kamenyste“, do „Rajskiej doliny“, „Miednicy Wenery“ i t. d. uprzyjemniają i rozweselają pobyt, a szeroko rozlewający się Stryj, daje kąpiele o łagodnej temperaturze.

To też z każdym rokiem letnicy, zwłaszcza ze Lwowa, coraz więcej zjeżdżają tu dla zaczerpnięcia świeżego powietrza i wypoczynku, głównie w realności Podhorodeckich, położonej na uboczu wsi, a nad samym Stryjem. Zwłaszcza zaś śliczne panie i panienki zebrały się tu jakby na dane hasło, i dzięki ich inicyatywie (jak zwykle) zebraną została na urządzonem tu t. zw. weselu ludowem stosunkowo znaczna, a serdeczna i niewymuszona składka na polską szkołę ludową w Białej.

Wspomnimy tu tylko panie, jak Ernestowa i Karolowa Adamowe, Kazimierzowa Czernikowa, Ernestowa Langowa z mężem, Malawskie, Władysławowa Menda z mężem, Józefowa Michalczewska z rodziną, Eugeniuszowa i Konstantowa Pierożyńskie z mężami i dziećmi, Poznańska z Genią Zaleską, Żmudzińska, państwo Barączowie z córkami, J. Franke, Gubrynowicze i wiele innych.

W takiem towarzystwie wywołało też wesele ludowe, odbyte dnia 10 b. m. zapał, którego nawet wiejscy muzykanci swemi produkcyami do tańców ostudzić nie zdołali, tak, że tańce, przeciągnęły się do brzasku dziennego, a zakończyły ochoczym krakowiakiem.

Z izby sądowej.

Lwów 17 sierpnia.

(*Moskalofil przed sądem*).

Po odrzuceniu wniosku obrony zaprzysiężono wójta kunińskiego Łeśka Łosyna. Jest to także osoba, która sprawę całą widziała od strony dworu, ale ważnym jest ten świadek ze względu na to, że to on przenosił rozkazy komisyi wyborczej chłopom stojącym na dworze. On to, według zeznań wszystkich dotychczasowych świadków, otrzymał od p. Grochowalskiego polecenie, ażeby chłopom kazał się rozejść, bo wyborów nie będzie. Tymczasem, jak również wypływa z zeznań dotychczasowych, miał on, kiedy go komisarz Grochowalski wysłał raz drugi, zmienić to co mu powiedziano i powiedzieć chłopom, żeby zaczekali, bo pan komisarz, jak pozdrowieje, to może przeprowadzi wybory. To zaś mogło wpłynąć na ukształtowanie się sytuacyi.

Z zeznań jego pokazało się, że był tak przestraszony postawą chłopów, którzy nie lubieli go, bo ich „trzymał ostro“, że bardzo mało pamięta. Wybory zarządził we dworze, bo i poprzednie we dworze się odbywały, a zresztą i plac przed dworem większym był, niż przed kancelaryą gminną. Słyszał o dr. Korolu od rozmaitych ludzi. Od chwili jednak wybuchu awantury stracił przytomność tak, że nietylko nie pamięta dobrze co chłopom mówił, ale nie przypomina sobie ile razy wychodził do chłopów. „Ludy każut, szczo dwa albo try razy, a ja sobi ne pryhadaju tylko raz“.

Przewodniczący: Pan komisarz kazał wam tylko powiedzieć, że wyborów nie będzie, a tu w protokole waszym ze śledztwa zeznaliście sami, że powiedzieliście chłopom, aby zaczekali, bo się może wybory odbędą.

Świadek: „Jakem tak kazaw, to to musyt buty prawda, teper sobi wże dobre ne pryhadaju“.

Na tem przerwano rozprawę, a po południu dowiedziano się z zeznań Łosyna jeszcze tylko tyle, że słyszał od ludzi, iż dr. Korol mówił do nich, że choćby „odnoho rozderły“, to im się nic nie stanie.

Następny świadek Iwan Czapiak, zaprzysiężony, pomimo protestu obrońców, był pierwszym świadkiem, który to co widział, widział od strony chłopów. Nie dodając do aktu oskarżenia żadnych nowych szczegółów, wyróżniał się ten świadek tem, że mówił stanowczo o tem, co widział i nie zastrzegał się. Dr. Korola widział stojącego na kupie śniegu i otoczonego grupami chłopów. Za jedną taką grupą stanął i słyszał to, co dr. Korol mówił o „rozdzieraniu człowieka“. Zeznał to samo i tak samo w śledztwie. Do p. komisarza Olszewskiego zgłosił się sam dobrowolnie i powtórzył mu także to co widział.

To też po skończeniu indagacyi przez przewodniczącego, wziął Czaplaka w obroty prokurator, a potem i obrońcy. Ci ostatni zasypywali go takim gradem pytań ze wszystkich stron, że Czaplak po przeszło godzinnej indagacyi z ich strony, spocił się jak mysz, ale nie popadł nigdzie w sprzeczność z tem, co zeznał od razu.

Po nim nastąpił świadek Metafor Stecyszyn, który w sali wywołał sensacyę. O samej awanturze nie wiele powiedział, ale to, co potem mówił o śledztwie, to były rzeczy nie do wiary. Od Metafora Rozumijki dowiedział się podobno, że komisarz Olszewski jest we wsi. Wezwano go do niego, a żandarm ciągnął go tam za włosy bijąc przy tem. W izbie śledczej zastał p. Olszewskiego, jeszcze jakiegoś cywilnego pana i żandarma. P. Olszewski miał mu tam grozić więzieniem, potrząsać mu przed twarzą kajdanami, jeżeli nie zezna tak samo jak przed tem zeznał Rozumijko, który mówił, że Stecyszyn wyrażał przed nim obawę z powodu wyborów i opowiadał o agitacyi dra Korola. Pod wpływem tych pogróżek miał się Stecyszyn przyznać do rozmowy z Rozumijką.

Metafor Rozumijko potwierdził swoje zeznania w śledztwie i szczegóły co do Stecyszyna, który spotkawszy się z nim, miał mu mówić o drze Korolu i o tem, że się boi, żeby z tych wyborów co złego nie było. Żadnych kajdan u p. Olszewskiego nie widział. Skonfrontowano obydwu, a gdy Rozumijko do oczu mu swoje spotkanie się z nim „koło młyna“, powtórzył, odparł na to Stecyszyn, że Rozumijko był pijany, więc nie mógł z nim rozmawiać. Wywiązała się między nimi kłótnia.

Rozumijko: Nie byłem pijany.

Stecyszyn: Byłeś, zresztą ty masz na mnie złość.

Rozumijko: Za co mam złość?

Stecyszyn: Bo ja zostałem polowym.

Po tem intermezzo przesłuchano chłopa Krawczyszyna, którego zeznania były blade, tak samo jak następnego świadka Łosyna, młodszego brata wójta. To co oni widzieli, to było już na tapecie podczas dotychczasowej rozprawy.

Dalszy ciąg rozprawy jutro po południu. Rano nie ma rozprawy z powodu święta ruskiego, a prawie wszyscy świadkowie i oskarżeni są obrz. grecko-katolickiego.

KRONIKA.

Lwów 18 sierpnia.

Urodziny Cesarza. Dwadzieścia cztery salw armatnich z lwowskiej cytadeli oznajmiło dziś o wschodzie słońca, że Cesarz Franciszek Józef rozpoczyna 68 rok życia. Wczesnym też rankiem — jak co roku — muzyka wojskowa odegrała z tej okazyi pobudkę. — Przed południem na Błoniach Janowskich odbyła się Msza polowa dla lwowskiego garnizonu i dla przebywających we Lwowie na ćwiczeniach letnich wojsk z prowincyi. W kościele katedralnym rz.-kat. odprawiono na intencyę Cesarza solenną Mszę św., poczem oddziały wojskowe defilowały przez plac Maryacki. W katedrze ormiańskiej, grecko-katolickiej św. Jura i w synagogach odbyły się również nabożeństwa. Po południu wydał książę namiestnik galowy obiad na sześćdziesiąt kilka nakryć.

Wieści z Warszawy. Po Warszawie rozeszła się pogłoska, iż podczas pobytu cara w Warszawie wydanym będzie ukaz, znoszący antipolskie wyjątkowe rozporządzenia i udzielający skazanym za przestępstwa polityczne Polakom amnestyę.

Teatr imienia Al. hr. Fredry rozpoczyna dziś w sali Klubu pocztowego szereg przedstawień „Kulą u nogi“ Jana Szutkiewicza. Wśród publiczności lwowskiej objawia się żywe zainteresowanie się trupą p. Antoniewskiego, rokować więc można sympatycznej tej drużynie artystycznej powodzenie, zwłaszcza, iż brak teatru bardzo się już daje odczuwać.

Odezwa. Rzeszowski komitet wyborczy zaprasza mających chęć ubiegania się o mandat poselski z miasta Rzeszowa, ażeby zgłosili swoją kandydaturę na ręce przewodniczącego dra Rodryga Alsa w Rzeszowie najdalej do 23 bm.

Nowe stowarzyszenie polityczne zawiązują na Bukowinie Rusini, grupujący się około posła dra Wolana. Stowarzyszenie to ma objąć swą działalnością powiaty kocmański i wyżnicki, a nazywać się będzie „Wyżnicko-putyłowska Rada.“ Siedzibą zarządu będzie Wyżnica.

Obostrzenie kary. Wskutek rekursu przemyskiej prokuratoryi, lwowski wyższy sąd krajowy podwyższył 3-miesięczną karę wymierzoną włościaninowi Jaremijowi z Mużyłowic za ekscesa przy wyborach, na 5 miesięcy więzienia.

*) Pontus Euxinus.

*) Wyrażenie znanego ze stepowych powieści pisarza.

Nowe gimnazyum dla dziewcząt. Z początkiem września b. r. pp. Czapska i Czarnowska rozpoczynają zbiorowe lekcye dla dziewcząt w wieku lat 9 do 11, w celu przygotowania do gimnazyum, a równocześnie utworzą kurs pierwszej klasy gimnazyalnej podług planu gimnazyum męzkiego dla uczenic z ukończoną 4-tą klasą szkoły ludowej albo z odpowiedniem przygotowaniem domowem. Przytem w obu oddziałach szczególnie uwzględniona będzie praktyczna nauka języków francuzkiego i niemieckiego.

Obecna szkoła ludowa nie daje, jak się to w praktyce okazało, odpowiedniego przygotowania do gimnazyum niższego, ani też szkoła wydziałowa — do wyższego. Nie bez pożytku przeto będzie taki kurs nauki, któryby już na niższym szczeblu nauki rozwijał stosownie i przygotowywał odpowiednio umysły dziecięce, a następnie prowadził racyonalnie i systematycznie naukę gimnazyalną klas niższych, aby dziewczynki z takiem przygotowaniem kształcić się mogły dalej z korzyścią i bez nadmiernych wysiłków w wyższych gimnazyach, otwierających się w tym roku we Lwowie.

O warunkach przyjęcia uczenic dowiedzieć się można u p. Czarnowskiej, ul. Cytadelna l. 5, mieszkanie WP. Dąbczańskiej.

Próba dodawania. Otrzymujemy następujące pismo: Żaden ze sposobów próby dodawania podanych w Nr. 186 i 187 *Przeglądu* nie jest praktyczny, albowiem nie każdą pomyłkę sprawdza, a często popełnioną utwierdza.

Przypuśćmy, że w pierwszym przykładzie podane cyfry

535
62
3
47
927

ktoś mylnie dodał sumę 1583

i przekonuje się czy suma jest dobrą, a więc dodaje cyfry po kolei 5+3+5+6+2 itd. i otrzyma sumę 53, następnie dodaje znowu poszczególne cyfry tej sumy 5+3= otrzyma 8.

W końcu dodaje poszczególne cyfry sumy 1583 otrzyma 17 a z tej (1+7) znowu 8 i wrzekomo przekonał się, że dodawanie było dobre, choć ono było mylne, gdyż liczby podane czynią sumę 1574 a nie 1583.

Z drugiego zaś przykładu podane cyfry

1243567
8924212
1456721
3412452
1323431

mylnie dodano na sumę 16,450.383

i w sposób w Nrze 187 *Przeglądu* podany przekonuje się, że dodawanie było dobre, a w rzeczywistości jest mylka o 90.000. Sposób więc dwukrotnego dodawania raz z góry na dół, drugi raz z dołu do góry, pozostanie najpraktyczniejszym bo najpewniejszym. *Piotr Solecki.*

Wywóz zboża z Rosyi. Dzienniki warszawskie donoszą: W guberniach południowych, zwłaszcza w besarabskiej, bawi obecnie wielu agentów z Austryi, którzy zakupują zapasy, płacąc ceny nawet stosunkowo do odeskich wysokie. Zapasy zakupione odprawiają natychmiast do Galicyi.

W Krynicy bawiło do 8 sierpnia 3972 osób.

Z Oleska nam piszą: Dnia 15 bm. urządziły dzieci bawiące na wakacyach przedstawienie amatorskie. Składało się ono z komedyjki „Intryga Ma..." i deklamacyi „Dwóch rannych" i „Życie". — Czysty dochód w kwocie 11 zł. ofiarowano na budowę szkoły polskiej w Białej.

Niezwykły zakład stanął między trzema posłami hiszpańskimi. Poseł Zabizarez założył się z kolegami o 500 pesetów, że dnia 4 lutego 1898 Don Carlos odbędzie uroczysty wjazd do Madrytu jako koronowany król Hiszpanii.

Związek polskich przemysłowców w cesarstwie niemieckiem, o którego rzekomem przygotowywaniu berlińska *Post* z trwogą okropną przed paru dniami doniosła, jest na razie tylko projektem i to na dalekiem polu, a natomiast bez wielkich szans urzeczywistnienia. To co *Post*, a za nią inne hakatystyczne pisma ogłosiły, jest czczym wymysłem, zaczerpniętym chyba z odczytu redaktora *Dziennika Berlińskiego*, wygłoszonego przed paru dniami w „Towarzystwie przemysłowców" w Berlinie. Prelegent nie zalecał tam utworzenia jakiegoś centralnego Związku polskich przemysłowców na całe Niemcy, lecz zjednoczenie warsztatów berlińskich przemysłowców w jedno Stowarzyszenie przemysłowe.

Korneliusz Herz, bohater sprawy panamskiej, dał znowu znak życia o sobie. Oto, jako obywatel amerykański, podał do rządu Unii prośbę o wyjednanie mu odszkodowania za dyfamacyę i niesłuszne więzienie go w Anglii. Departament stanu w Waszyngtonie prośbę tę po zbadaniu odrzucił.

Katastrofy kolejowe. Dnia 15 bm. wieczorem wykoleił się pociąg między Celle a Uelzen koło Berlina. Czterej osoby zostały zabite, a dwadzieścia odniosło ciężkie rany. W sferach kolejowych domyślają się, że powodem tego wypadku był zbrodniczy zamach. Kilka godzin przed katastrofą przejeżdżał tamtędy pociągiem dworskim cesarz Wilhelm.

Wczoraj o godzinie siódmej wieczorem zdarzył się pomiędzy Blumau i Bozen groźny wypadek kolejowy. Zaledwie przepełniony pasażerami pociąg kuryerski wyszedł z tunelu Blumau, urwał się kawał skały i wpadł na szyny. Lokomotywa i pięć wagonów pierwszej i drugiej klasy wykoleiły się i runęły z wysokości nasypu na dół na ulicę Eisack. Reszta wagonów pozostała w tunelu. Panika, która nastąpiła, była straszna. Wielu pasażerów i służba pociągu, a w tej liczbie maszynista i palacz, odnieśli rany i uszkodzenia po części ciężkie, po części lżejsze. Z Bozen przybyły na miejsce wypadku dwa pociągi ratunkowe z lekarzami, strażą ogniową i wojskiem. Telegraf przerwany. Tysiączny tłum otacza dworzec w Bozen i oczekuje powrotu pociągów ratunkowych. (*Patrz telegramy*).

Czesi w Krakowie. W sobotę bawiło w Krakowie grono lekarzy czeskich, udających się na kongres do Moskwy. Goście ci oprowadzani przez konserwatora p. Łuszczkiewicza i asystenta wszechnicy Jagiellońskiej p. Pagaczewskiego, zwiedzili kościół Maryacki, bibliotekę Jagiellońską, katedrę i Zamek na Wawelu, Muzeum Czartoryskich i muzeum narodowe, poczem pojechali do Wieliczki. Tam w sali „Sokoła" w towarzystwie członków komitetu lekarskiego spożyli obiad, a następnie zwiedzili wielickie saliny.

Tajemnicze wykradzenie. Iście amerykański wypadek przydarzył się p. Balbinie Krejzowej, żonie górnika wielickiego. Otóż w drodze z Wieliczki do Bochni wykradziono jej w wagonie kolejowym córkę [illegible] zbierały ofiary na odbudowanie spalonego kościoła na Bukowinie, a dowiedziawszy się [illegible] z córką Heleną wyruszyła, przyrzekając matce, iż córkę oddadzą do zakładu kształcenia kobiet na Podolu, poczem obie się wraz z uprowadzoną zgubiły. Zachodzi podejrzenie, iż dwie owe kobiety, przebrane w habity zakonne, są żydówkami, trudniącemi się wywozem ludzkiego towaru za granicę.

O katastrofie okrętowej donoszą z Drezna: W niedzielę zatonął parowiec na rzece Łabie. Statek ten mogący pomieścić 50 ludzi, pełnił służbę komunikacyjną między Altstadt i Neustadt Katastrofa nastąpiła podobno z powodu przeładowania małego statku Na razie nie wiadomo, ile osób utonęło. Sprawdzono dotychczas brak 7 ludzi.

Za obrazę cesarza Wilhelma skazany został pewien ślusarz w Berlinie na 6 miesięcy więzienia. Obrazy dopuścił się w własnem mieszkaniu, a zadenuncyowała go jego teściowa

W drodze do Moskwy. Z Warszawy donoszą pod datą 16 b. m.: W dniu wczorajszym dwoma pociągami nadzwyczajnemi kolei wiedeńskiej przybyło około 300 uczestników zjazdu lekarskiego w Moskwie, podróżujących z rodzinami. Pierwszy z tych pociągów przybył z Wiednia, drugi z Berlina, przez Aleksandrów. Dzisiaj o godzinie 7 m. 40 rano, pociąg nadzwyczajny kolei wiedeńskiej przywiózł około 170 turystów z Berlina. Pomiędzy przybyłymi wczoraj turystami znajdowało się kilku lekarzy z Meksyku. Niezależnie od tego, znaczna ilość podróżnych, zdążających na zjazd moskiewski, przybywa codziennie wszystkiemi pociągami osobowemi bezpośredniej komunikacyi. Wczoraj wieczorem członkowie czeskiej „Besedy" podejmowali ucztą członków swoich, Czechów, Łużyczan i Morawian, lekarzy, dążących na zjazd pomieniony. Wiceprezes „Besedy" p. Rauch, oraz inni w mowach powitalnych zaznaczyli traf szczęśliwy, pozwalający kolonii warszawskiej podejmować tak liczne grono przedstawicieli plemion bratnich. Osobny toast p. Orszagh poświęcił Słowakom, którzy również posiadali w zebraniu swoich przedstawicieli. Uczta, urozmaicona śpiewem i muzyką, przeciągnęła się do nocy.

Niebezpieczny sen. Onegdaj zdarzył się następujący wypadek: Piętnastoletnia Alojza Zimmerl nocowała w jednym z zajezdnych domów we Florisdorfie. Około godziny drugiej w nocy nagle porwała się z łóżka i wyskoczyła przez okno z pierwszego piętra na ulicę. Niezbyt mocno potłuczoną dziewczynę oddano do szpitala, gdzie przyszedłszy do przytomności, objaśniła, że jakieś straszliwe widziadła trapiły ją we śnie, aby się przeto od widm uwolnić, chciała z pokoju uciec.

Jeden lepszy niż drugi. Policya berlińska uwięziła socyalistę z Pragi, Habera, który okradł kasę stowarzyszenia robotniczego Z pieniędzmi w trzosie, chciał tedy pohulać na szerokim świecie, tem bardziej, że już miał do syta biadań socyalistycznych na nędzę proletaryatu. Na wycieczkę upatrzył sobie towarzyszkę, panią Kržižową, żonę socyalisty, który za zamordowanie ajenta policyjnego z Pragi, nazwiskiem Mrva, skazany został niedawno na 10 lat więzienia.

„Takowy". Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu wydało okólnik do wszystkich podwładnych urzędów, zabraniający błędnego używania wyrazu „takowy" w urzędowych aktach. Do okólnika dołączono drukowany artykuł, pouczający kiedy i jak wspomnianym wyrazem posługiwać się można. Gdyby inne władze poszły za tym rozsądnym przykładem Dyrekcyi skarbu, to może oczyściłoby się w Galicyi język z jednego z najbardziej rażących błędów!

Gremium drukarzy, litografów i odlewaczy czcionek odbyło wczoraj we Lwowie walne zgromadzenie. Przedłożono na niem projekt zmiany statutu, zmierzający do unormowania liczby terminatorów w drukarniach, litografiach i giserniach. A zatem pryncypał zatrudniający jednego, dwóch lub trzech czeladników będzie miał prawo trzymać trzech uczniów, na 4 do 15 czeladników — 6 uczniów; na 16 do 20 czeladników — siedmiu uczniów, a ponad 20 czeladników — ośmiu uczniów. Uchwałę w sprawie tej zmiany statutu poweźmie dopiero następny wydział, albowiem wczoraj delegaci czeladników przyrzekli przedłożyć swój projekt. Przełożonym gremium wybrano p. Józefa Neumana, a zastępcą przełożonego p. Walentego Hodaka.

Pasza z drzewa. Mąka drzewna i chleb drzewny mogą służyć za pokarm przy braku innej paszy. Drzewo za pomocą maszyny rozcierają na mąkę, na 50 kg. której dodają 1½ kg. soli i oblewają wywarem gorącym z domieszką 1/16 kg. kwasu solnego, dopóki się nie zrobi rzadka kasza, którą po 2 godzinach można już skarmiać. Masę tę można używać i w postaci ciasta lub zasuszoną w formach. Chleb dla koni robi się z 10 kg. ciemnej mąki pszennej, 30 kg. zmielonego owsa, 2 kg. lnianych wytłoków, 3 kg. soli, 5 kg. mąki razowej i 50 kg. mąki drzewnej. Dla bydła: 10 kg. mąki pszennej lub otrąb, 2 kg. wytłoków lnianych, 20 kg. świeżych kartofli lub buraków, 3 kg. soli, 5 kg. mąki razowej i 60 kg. mąki drzewnej. Dla świń karmnych: 2 kg. mielonego owsa, 5 kg. mąki pszennej, 15 kg. mąki jęczmiennej, 5 kg. mąki razowej, 3 kg. kartofli, 3 kg. soli i 40 kg. mąki drzewnej.

Osteomalacya. W berlińskiem towarzystwie medycznem miał niedawno znakomity osteolog prof. Senator wykład o t. zw. osteomalacyi. Osteomalacya jest to choroba objawiająca się zanikiem kości wskutek zmniejszania się w nich ilości wapna. Dotychczas sądzono, że ta choroba, na którą mało zresztą zwracano uwagi, pochodzi z wadliwego sposobu odżywiania się, mianowicie, że człowiek chorujący na osteomalacyę widocznie za mało je potraw zawierających wapno. Prof. Senator wykazał obecnie, że właściwą przyczyną osteomalacyi jest pewna niedyspozycya samego organizmu ludzkiego, pochodząca z niehygienicznego życia. Człowiek niehygienicznie żyjący ma w krwi za mało alkaliów i nie potrafi z niej asymilować wapna dla swoich kości. Zajmującym dowodem na to jest fakt, że zwierzęta, wybierające zawsze instynktowo najlepsze warunki hygieniczne dla siebie, nigdy nie chorują na osteomalacyę; można u nich tę chorobę dopiero sztucznie wywołać, odmawiając im wszelkiego jedzenia, zawierającego wapno.

Z dziedziny wychowania dziatwy. W Belgii zwracają pedagogowie między innemi także uwagę na to, aby w dzieciach zaszczepić pociąg do oszczędności. Dzieci uczęszczające do szkół publicznych w Brukselli obowiązane są zbierać na ulicach miasta w drodze do szkoły rozmaite niepotrzebne odpadki i bezwartościowe przedmioty i oddawać je nauczycielom. W okresie czasu od stycznia do października 1896 r., a więc w ciągu ośmiu miesięcy, zebrano przedmiotów tych z górą trzy i pół tysiąca kilogramów. Z pieniędzy osiągniętych ze sprzedaży bezwartościowych tych rzeczy, ubrano 500 biednych dzieci, 90 chorych wysłano na wieś i pozostała jeszcze pewna suma, którą rozdano ubogim chorym miejscowym.

Bardzo oryginalny i bardzo ładny zwyczaj panuje w Danii. Skoro nadejdzie pora letnia, a z nią wakacye, odbywa się niejako zamiana na dzieci między mieszkańcami miast a wieśniakami. Wieśniacy wysyłają dzieci swoje do miasta, lokują je po domach obywatelskich, a natomiast mieszkańcy miast wysyłają swoje dzieci na wieś. Każde z nich ma na piersiach zawieszoną tabliczkę zawierającą wskazówkę, w której wsi i komu ma być oddane. Ale chociażby dziecko nawet tabliczkę zgubiło i nie wiedziało, gdzie się udać, znajdą się wnet inne rodziny wiejskie gotowe z największą chęcią przygarnąć do siebie miejskie dziecko na czas wakacyi. Na stacyach oczekują wieśniacy małych przybyszów z miasta, witają ich i zabierają ze sobą na wieś. Tu dzieci oddechają świeżem powietrzem, nabierają zdrowej cery, rumieńców i krzepią się na siłach. Tymczasem rodzice ich w mieście opiekują się dziećmi wieśniaków, pokazują im osobliwości miasta, pouczają je, urządzają dla nich gry i tańce. Jaka z tego obopólna korzyść dla dzieci, jakie serdeczne stosunki między obiema warstwami społeczeństwa się wytwarzają, można sobie wyobrazić. Stolica Danii Kopenhaga wysyła corocznie w ten sposób w czasie lata 10000 dzieci na wieś i przyjmuje tyleż dzieci wiejskich w swoje mury.

Rachuba czasu przyjęta dziś przez wszystkie narody ucywilizowane, liczy w roku bieżącym 1370 lat. Rzymski zakonnik Dyonizy Exiguus wprowadził ją w r. 527 po ur. Chr. i zaproponował, aby wszelkie publiczne i prywatne dokumenta oznaczano „rokiem pańskim". Rozpowszechnienie tej rachuby nastąpiło jednakowoż w przeciągu wieków następnych. Karol Wielki używał jej często na swoich dokumentach. W ten sposób rozpowszechniła się w Niemczech, a stąd we Francyi, w których to krajach stała się popularną w X stuleciu. W Anglii zaczęto ją używać w r. 816 po ur. Ch., w Hiszpanii dopiero w XI stuleciu; w Portugalii wprowadzono ją oficyalnie w r. 1415, zaś w Austryi ustanowiło ją rozporządzenie cesarskie w r. 1453. Jako początek roku przyjęto w rozmaitych krajach rozmaite dnie: 1 marca uważano jako nowy rok w Wenecyi, 26 marca we Florencyi i Pizie, jakoteż w Anglii, Wielkanocny dzień we Francyi, dzień Bożego Narodzenia we Włoszech, Niemczech i po części we Francyi, a mianowicie nawet do wieku XVIII.

W r. 1691 ustanowił wprawdzie papież Innocenty XVIII, że Nowy Rok się rozpoczyna z dniem 1 stycznia, jednakowoż aż do roku 1752 jeszcze uważano w Anglii 26 marca jako początek roku.

Dziś nawet istnieją jeszcze sekty chrześcijańskie, które obchodzą nowy rok w rozmaitych dniach roku. Tak np. obchodzą Koptowie chrześcijańscy w Egipcie 1 sierpnia jako nowy rok, 1 września Chrześcijanie w Assyryi, 1 października Nestorianie i Jakobici w Azyi przedniej. *Czas. Tech.*

Żart króla syamskiego. Król Syamu Chula-Long-Korn podczas swej podróży po Europie okazał się — jak wiadomo — człowiekiem bardzo inteligentnym, uprzejmym, a często nawet krotochwilnym. Dzienniki szwajcarskie opowiadają o nim taką anegdotę: Podczas pobytu w Bernie szwajcarskiem był on na uczcie urządzonej na jego cześć przez Radę związkową. Po uczcie wyjął swoje album i prosił kolejno każdego z członków Rady, aby mu z zawiązanemi oczyma narysował w albumie prosię. Wszyscy członkowie Rady z uprzedzającą grzecznością wykonali to oryginalne żądanie i w ten sposób album wypełniło się osobliwszym zwierzyńcem: oto u wszystkich prosiąt ogony i oczy były na niewłaściwem miejscu.

Nowy rodzaj reklamy. Po bulwarach paryskich chodzą od kilku dni elegancko ubrani panowie, stają przed przechodniami, zdejmują kapelusze i kłaniają się tak nisko, że można na ich łysinach... czytać różne ogłoszenia. Oczywiście, są to łysiny peruk. Jest to najnowszy wynalazek reklamy.

Śmierć kota. Przed kilku laty zmarła wdowa Lelièvre w Paryżu zapisała 10.000 fr. jednej ze szkół miejskich Paryża, z warunkiem, aby utrzymywano jej kota do śmierci. Miasto legat przyjęło i asygnowało rocznie 140 fr. na utrzymanie kota. Dziennie kot dostawał wątróbki za 5 centów. Pomimo wspaniałego bytu, kot przeżył swoją panią tylko o dwa lata.

Zmarli. We Lwowie, Michał Sembratowicz, introligator, członek rady miasta Lwowa, dyrektor stow. brat. pom. rękodzielników i przemysłowców „Ogniwo" w 63 r. życia. Justyna Wróblewska, właścicielka realności w 50 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano 17, w poł. + 21 R., Bar. 767. Podnosi się. Pogoda.

Z rozmówek Ollendorfa.

— Czy twoi bracia bliźniacy są już starzy?

— Moi bracia bliźniacy, Piotr i Paweł, są w równym wieku.

Aforyzmy.

Ludzie najczęściej nazywają światem deskę, którą mają pod nogami.

Aby być filantropem, trzeba mieć dobre serce a słabą pamięć.

Nie dowiedzielibyśmy się o niejednej tajemnicy, gdyby nie była tajemnicą.

Jednakowe antypatye tak samo łączą ludzi, jak jednakie sympatye.

Cnota powraca z walki zwycięską, albo nie powraca wcale.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Ks. Jan Zwoliński.** „Żywot błogosławionego Jana Duklana." Jasło. Nakład autora. 1897.— Autor rozwinął pracę swą na tle drugiego nokturnu brewiarza rzymskiego, a chcąc ująć szczegóły pięknego żywota błogosławionego Jana Duklana w zaokrągloną całość i okazać, jak on stopniowo cnotami heroicznemi na ziemi się odznaczał, zbierał przez długie lata (jako proboszcz w Dukli) luźne o błogosławionym ustne podania i zestawiał je ze współczesnymi znanymi mu wypadkami. Być może, iż w „Żywocie błogosławionego Jana Duklana" mimo starań i wysiłków autora jest jeszcze dużo niedokładności, niemniej jednak dziełkiem swem przyczynił się ksiądz Zwoliński w wysokim stopniu do udowodnienia i utrwalenia czci świętego Patrona Polski, Litwy i Rusi. Przy końcu broszurki znajdują się dwie pieśni o błog. Janie z Dukli, układu ks. Zwolińskiego, a pełne pobożnego natchnienia. Dziełko poświęcone jest kolatorowi kościoła parafialnego w Dukli panu Adamowi hr. Męcińskiemu, w którego staropolskim domu utrzymuje się pobożna cześć błogosławionego Jana Duklana

SPORT.

Wyścigi konne w Kottingbrunn.

W zeszłym roku nowozałożony ten tor wyścigowy znowu w roku bieżącym miał do walczenia z trudnościami klimatycznemi i to w wyższym daleko stopniu niż w zeszłym roku. Po pierwszych dwóch dniach pogodnych zaczęła się słota, a podług wiedeńskich dzienników sportowych deszcz lał przez 90 godzin z rzędu; istna powódź zalała tor wyścigowy, który wyglądał tak, jak gdyby raczej nadawał się do wyścigów wioślarskich niż konnych. Wskutek tego zalewu musiano odkładać termin wyścigów z dnia na dzień, tak iż tylko pierwsze trzy dni odbyły się w terminach pierwotnie rozpisanych.

Wyniki ważniejszych biegów były następujące:

Dzień pierwszy 24 lipca. Bieg pod panami, nagroda 5000 k. zwycięzcy 400 k. drugiemu, 200 trzeciemu koniowi; nagroda honorowa zwycięskiemu jeźdźcowi; meta 1600 m. Zapisano koni 28, a biegało 9: Stada Igal ogier kasztanowaty 3letni „Generalstäbler" po Triumph od Stability (jeździec pan Brook) 1, A. Baltazziego ogier skarogniady 3letni „Formosa" (jeździec M. ks. Taxis) 2, arcyks. Ottona ogier skarogniady 4letni „Eiffelthurm" (jeździec por. Kreutzbruck) 3. Totalizator 15 za 5.

Dzień drugi 25 lipca. Nagroda zamkowa 50.000 k. zwycięzcy, 4000 k. drugiemu, a 2000 k. trzeciemu koniowi; nadto 4000 k. prywatnemu hodowcy zwycięskiego konia, jeśli chowa na kontynencie, z wyjątkiem Francyi (oczywiście!), dla koni dwuletnich, meta 1000 m. Zapisano koni 78, biegało 12: Majora Faddy ogier gniady „Wasa" po Bandit od White Thorn (niemiecki) 1, E. Blaskovicza klacz gniada „Virgoncz" 2, J. Reszkego klacz kasztanowata „Etruria" 3. Totalizator 22 za 5.

Zatem jedną z najważniejszych nagród w Kottingbrunn i z najznaczniejszych dla koni dwuletnich w Austryi wygrał koń niemiecki.

Dzień trzeci 26 lipca. Bieg myśliwski, Handicap, nagroda 4000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu, 200 k. trzeciemu koniowi; meta 4800 m. Zapisano koni 18, biegały 4: Por. St. Janoty Bzowskiego ogier kasztanowaty 5letni „Dynast" po Aaron od Little Digby (65 kg) 1. Dynast przybył trzeci, jednak jeździec jego założył protest przeciw dwom koniom, które przybyły pierwszym i drugim, z powodu że zmyliły drogę; protest utrzymał się. Totalizator 17 za 5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 sierpnia.

(Z.). Początkowo zanosiło się na to, że będziemy mieli dziś zwyżkę. Niepokojące bowiem pogłoski, jakie kursowały w sobotę o znacznem zmniejszeniu się dochodów Zakładu kredytowego i Statsbahnu, okazały się przesadnemi, ubytek ten redukuje się co do Zakładu kredytowego na 300.000 złr. za pierwsze półrocze b. r., zaś zmniejszenie się dochodów Statsbahnu o 116 000 złr. za pierwszą połowę bieżącego miesiąca znajduje uzasadnienie w tem, iż skutkiem powodzi ruch na kolejach był mniejszy, zatem ten ubytek dochodów jest czysto przypadkowy. Wobec tego rozpoczęto obroty w znacznie lepszem usposobieniu, a kursa podniosły się w pierwszych godzinach, wszelako nie mogły utrzymać tej zwyżki aż do końca, gdyż wiadomości z targów zagranicznych zmusiły spekulantów naszych do odwrotu. Z Londynu zwłaszcza nadeszły niepomyślne wieści, gotówka drożeje tam stale, tak, że spodziewają się, iż bank angielski podwyższy we czwartek stopę procentową o 1%. Niekorzystnie także oddziaływała wiadomość, że Anglia nie chce się zgodzić na plan rządu niemieckiego dotyczący wycofania wojsk tureckich z Tessalii. Od kilku dni podnosi się stale kurs rubli. Przypisują to większemu zapotrzebowaniu rubli na zboże, które trzeba będzie z Rosyi sprowadzić.

Ostatnie notowania

Kredyty austr. 365·50, węgierskie 395.50, Anglobanki 159·25, Uniony 298·50, Bankvereiny 257·50, Länderbanki 237·—, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 282·—, Elbethale 257·25, Renta papierowa 102·25, srebrna 102·30, austryacka złota 124·—, austr. renta wal. kor. 101·60, węgierska złota 122·60, węgierska renta wal. kor. 100·10, dukat 5·64, 20-frankówka 9·52½, marki 11.75 —, ruble 1.27½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 16 sierpnia. Silne notowanie berlińskie wzmocniły tendencyi na naszym targu, to też były dość znaczne obroty we wszystkich gatunkach zboża, a ceny poszły w górę. Płacono: pszenicę na jesień 11.35 do 11.44 na wiosnę 11.20—11.29, żyto na jesień 8.65—868 na wiosnę 8.72, owies 6.45, kukurudza 5.10—5.14, rzepak 13.50—13.60.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 17 sierpnia. Pszenica na jesień 11.53—11.51 na wiosnę 11.32 do 11.37, żyto na jesień 8.64—8.70, kukurudza 5.16 rzepak 13.50—13.60.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 16 sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 857, węgierskich 3984 i niemieckich 824, razem 5665 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 31 do 33, dobre ciężkie 34 do 36, osobliwe prima — do 37, wyjątkowo — zł., za buhaje i krowy 20 do 30 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 18 sierpnia 1897.

Wobec silnej konkurencyi zboża rosyjskiego tak na targach galicyjskich jak na morawsko-szląskich (aż do Wiednia) i słabszej stąd chęci kupna ze strony młynarzy, ceny pszenicy i żyta obniżyły się; inne gatunki zboża notują niezmiennie, jedynie kukurudza i spirytus uzyskały znaczną zwyżkę cen.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 9·75 do 10·25, nowa 0— do 0·—, żyto gotowe 7·— do 7·25, owies obroczny stary 6.80 do 7.—, owies nowy 5·75 do 6·20, Jęczmień 6·— do 6·50, rzepak nowy 12·.5 do 12.50, lnianka 7·25 do 7·50, groch 6·50 do 8·—, wyka 4·80 do 5·25, bobik 4·80 do 5·—, hreczka 7·50 do 8·50, kukurudza nowa 6·— do 6·50, kukurudza stara 6·50 do 7·—, chmiel nowy za 56 kl. 55·— do 65·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus loco stacye kolei gotowy 17·25 do 17·50, spirytus na termina 16·25 do 16·50.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 17 sierpnia.

W Ameryce i na targach zachodnio-europejskich cena pszenicy znowu się podniosła, a pod wpływem tej wiadomości zarówno w Wiedniu, jak w Peszcie tendencya zwyżkowa na nowo zyskała przewagę.

Bez względu na to, dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu stosunkowo słabszem. Ponieważ młyny, po zaspokojeniu nagłych potrzeb, obecnie kupują tylko po cenach zniżonych, tak, że mający chęć sprzedaży, na małe ustępstwa godzić się musieli. W gruncie rzeczy jednak i u nas tendencya jest stała, czego najlepszym dowodem, że na prowincyi ceny stosunkowo są wyższe, a tylko na targ krakowski niekorzystnie oddziaływa ta okoliczność, że z Królestwa nadchodzą tutaj znaczne partye pszenicy i żyta, które z opłatą cła stawiają się taniej, niż zboże krajowe. W innych produktach ruch dotąd bardzo mały przy cenach niezmienionych.

Płacono: pszenicę białą 9·00—11·00, czerwoną 10·00—11·20, żółtą 10·00—11·15; żyto 8·15—8·50, jęczmień browarny 6.75—7·00, na paszę 6·00—6·50, owies 6·00—7·50; rzepak 12.50 do 13·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Taryfa dla bezpośredniego ruchu osobowego** między stacyami c. k. uprz. kolei północnej cesarza Ferdynanda a stacyami c. k. austr. kolei państwowych, jakoteż w zarządzie państwa będących kolei lokalnych Prossnitz-Triebitz, Tarnopol-Kopyczyńce i Hliboka-Seret, jak również pomiędzy galicyjskimi stacyami c. k. uprz. kolei północnej ces. Ferdynanda przez linię c. k. austr. kolei państwowych Podgórze-Bonarka-Kalwarya. Powyższa taryfa wejdzie w życie z dniem 1 września 1897 i można ją nabyć u odnośnych zarządów kolejowych po cenie 60 groszy za egzemplarz.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 18 sierpnia. Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem hr. Badeniego narada ministrów, która trwała trzy godziny.

Kolonia 18 sierpnia. Do *Gazety Kolońskiej* donoszą z Petersburga, że podczas pobytu prezydenta Faure'a w Rosyi, jeden z pułków rosyjskich otrzymać ma po wieczne czasy nazwę pułku francuskiego i że właścicielem jego ma być każdoczesny prezydent rzeczypospolitej francuskiej.

Londyn 18 sierpnia. Do *Timesa* donoszą z Konstantynopola, że Porta zaniepokojona anarchią panującą w Kurdystanie, zarządziła ogólną mobilizacyę wojsk w wilajetach wschodnich.

Ten sam dziennik donosi, że angielski ambasador w Konstantynopolu Currie otrzymał od swego rządu nowe instrukcye w sprawie rokowań pokojowych.

Wiedeń 18 sierpnia. Dziś jako w dzień urodzin Cesarza zamianowanych zostało 139. wychowanków akademii wojskowej w Wiener-Neustadt, w ich liczbie arcyksiąże Henryk Ferdynand, tudzież 85. wychowanków technicznej akademii wojskowej w Wiedniu podporucznikami.

Bozen 18 sierpnia. Powodem wypadku kolejowego koło Blumau było oderwanie się kawałka skały. Lokomotywa i trzy wagony wyskoczyły z szyn. Dwa wagony są zupełnie zgruchotane. Z personalu kolejowego są trzy osoby ciężko ranne, a jedna lekko. Z podróżnych jest kilku lekko rannych.

Paryż 18 sierpnia. Prezydent Faure wyjechał dziś rano do Dunkierki, gdzie wsiądzie na okręt, który go zawiezie do Rosyi. Razem z p. Faurem odjechali minister Hanotaux, admirał Besnard i rosyjski attaché wojskowy br. Fredericks. Ludność wyprawiła p. Faure'owi owacyę.

W chwili gdy p. Faure odjeżdżał, usłyszano w pobliżu dworca słabą detonacyę. Mówią, że to eksplodowała bomba. Nikt nie został raniony.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 18 sierpnia. Konstancya i Klara hr. Jelskie z Krakowa. A. Miłkowski i dr. Z. Blum z Bełza. Art. Remanda z Paryża. Antoni Skrzyński z Żurawna. Dyr. K. Brück z Czerniowiec. H. Goldlust z Podwołoczysk. Albin Polcsay z Berna. Dr. K. Maramorosz z Kołomyi. P. Podstawski z Sokołowa. Wład. Bieniewski z Suwałk. Al. Krausz z Pragi.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 sierpnia. M. Rudnicka z Strzałek J. Tustanowski z Oskrzesiniec. M. baron Błażowski z Nowosiółki. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. R. Krzysztofowicz z Koropczyjowa. K. Abrahamowicz z Zasławiec. St. Czekański z Czortkowa. Dr. M. Fedorowicz z Truskawca. St. Grabowski z Lublina. T. hr. Romer z Krechowa. J. Creuzot z Lublina. R. Hauke z Zarudziec.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 18 sierpnia. E. v. Wysoczański, J. Liskowicz, A. Drening, W. Noah i W. Siedmiograj z Sokala. Fr Jasuntowski z Twierdzy. K. Krieg z Bregencyi. W. Malewski z Rosyi. Z. Krokowscy z Stanisławowa. J. Gruner z Pragi. F. Tandler z Wiednia. P. Dąbrowski z Sambora. K. Kasztelewicz z Krakowa. S. Janowski z Podola. Z. Szymczewski z Podgórza. A. Ciszewski z Tarnowa. N. Obrębski z Tartakowa.

Lwów dnia 18 sierpnia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 281.— do 285.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380 — do 390.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·5 do 98.20 4 proc. los w 56 lat 97.20 do 97.90.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·20 do 100.90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4% po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97 — do 97.70.

Wiedeń 17 sierpnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 366·75, węgierskie akcye kredytowe 399.00, anglobanku 160·00, związku bankow. 259.25, unionbanku 299.50, landerbanku 239.00, kolei państwowych 349·75, lombardów 87·00, kolei nadłabskiej 259.25, akcye tytoniowe 162.50, rima 268·50, alpiny 136·70, renta majowa 102·30, renta koronowa węgierska 100.20, losy tureckie 64·75, marki 58·76, ruble 127.75.

50)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Nie mogłaby wyrazić się inaczej, gdyby odprawiała lokaja ze służby — pomyślał z goryczą.

Potem odczytał powtórnie list, a wymiarkowawszy, że rozkaz pochodził od sir Everarda i że Izia była tylko biernem narzędziem w ręku ojca, naraz tknięty został straszną myślą.

— Mści się on na mnie w ten sposób za podejrzenia, z jakiemi ośmieliłem się zdradzić przed nim owego wieczoru w Fairview — rzekł sam do siebie. — Pamiętam, jak twarz jego posiniała nagle z gniewu; przypominam sobie, z jakiem namiętnem uniesieniem odpowiadał na moje zapytania. O, tak; nie ulega wątpliwości. Te ślady kopyt końskich w miejscu, gdzie padł mój ojciec, to były ślady jego konia! To on... fałszywy przyjaciel, zazdrosny mąż, zadał rywalowi ten cios śmiertelny, który go położył trupem... on, a nie ten nędzarz, który tam gnije w lochu więziennym. Moje straszliwe podejrzenia, na których samą myśl przejmował mnie dreszcz śmiertelnej grozy, nie były urojeniem wyobraźni, pozbawionem wszelkich podstaw. Przyjmuję ofiarowaną mi wolność... Tak, Iziu, miałaś słuszność. Czuję się oswobodzonym, zrzuciwszy z siebie te słodkie więzy. Pomimo że cię kocham duszą całą, muszę mieć rozwiązane dłonie, aby pomścić mego ojca. To pierwsza i najświętsza moja powinność. Czyżby Orestes zawahał się pomiędzy miłością a obowiązkiem, jaki nań narzuciło fatum?... O, moja piękna, słodka pieszczoszko!... Odbiorę napowrót dary moje, będące zadatkiem szczęśliwej miłości... O, takie szczęście nie było ani tobie, ani mnie sądzonem. Życie ma nade mną surowsze prawa, wkłada na moje barki cięższe obowiązki. Ale ty... o, ty, ukochana moja!... co stanie się z tobą, jeżeli pójdę dalej drogą, którą obrałem, i dosięgnę celu?... Czyżby twoje serce skazanem było na to, żeby pęknąć z bólu?

Odczytał znowu list i dostrzegł w nim wyraźnie dłoń Everarda. Czyżby Izia, która z taką dziecięcą prostotą odsłaniała mu głębie swego niewinnego serca, zdobyła się była sama na to, aby jednym tchem rozwiać jego nadzieje?... Nie, ten list został wymuszonym na niej. Krótka odprawa, wyrażona w takich zimnych słowach, była wynikiem ciężkiej walki, stoczonej w obronie swych uczuć. Sir Everard wywiózł ją za granicę jedynie po to, aby zerwać małżeństwo... Choroba jego była może także zmyśloną.

Rozgorączkowany Morton chwycił za pióro i odpisał Izi co następuje:

„Najdroższa! Poddaję się twemu wyrokowi, ale nie przestanę cię kochać do końca życia. Cokolwiek przyszłość przyniesie, nawet gdyby przeznaczeniem mojem było zranić twe serce, pamiętaj o tem, że kochałem, kocham i kochać będę jedynie ciebie

Morton.“

„Niech ci Bóg wynagrodzi za to, żeś zatrzymała Tennysona.“

Zaadresowawszy list, rzucił pióro i westchnął:

— Wszystko skończone!

Wymówił się od wspólnego śniadania pod pretekstem pilnych zajęć i listów, które musiał wyprawić pocztą południową; przewidywał bowiem, że przenikliwe spojrzenia sióstr i ciotki, nie mówiąc już o poważnie badawczym wzroku Elżuni, wyczytają pomięszanie na jego bladej twarzy.

— Nie powiem im nic jeszcze — rzekł sam do siebie, wzdrygając się mimowoli przed głośnemi objawami współczucia kobiet.

Ciotka Dora przyniosła mu sama śniadanie do biblioteki, i stojąc pochylona nad jego krzesłem, chłodną białą dłonią dotknęła jego rozpalonej skroni.

— Mój drogi chłopcze, ty masz gorączkę — zawołała zdjęta niepokojem. — Ręczę, że spędziłeś noc bezsennie.

— Przeciwnie, ciotuchno, spałem wybornie.

— A jednak wyglądasz bardzo mizernie. Mój ty biedaku, obawiam się, że głębiej odczułeś ten zawód, niż można było wnioskować z wczorajszego twego zachowania.

— Rozumie się, że byłem trochę podrażniony tem, iż taki stary niedołęga, jak poczciwy sir Nataniel, odniósł zwycięstwo nad moją młodością i energią. Ale to przejdzie, ciociu. Byłem zamęczony i zapracowany przez ostatnich kilka tygodni i to mnie wyczerpało.

— Widziałam, że miałeś dziś list od Izi, ale nie taki gruby jak zwykle — rzekła ciotka Dora, która pierwsza zawsze otwierała torbę pocztową. — Mam nadzieję, że sir Everard nie ma się gorzej?

— O, nie. Stan jego mniej więcej zawsze jednakowy.

— A Izia ma się dobrze?

— Tak, jak zwykle.

— Kochane dziecko! Jak mnie jej brak! To taka słodka, kochająca duszyczka!... Połóż się i staraj trochę jeszcze przespać, Mortonie, gdy się załatwisz ze swą korespondencyą. Wydajesz się śmiertelnie zmęczonym.

— Upewniam cię, droga ciociu, że mi nic nie jest. Gdy skończę odpowiadać na te listy, to pojadę do Avonmoru, bo mi tam wypadł jeden interes. Wrócę zapewne dość późno. Proszę cię, ciociu, przykaż, aby prócz Andrzeja nikt nie czekał na mnie.

— Jaki możesz mieć interes w Avonmore?

— Nic ważnego; ale rad jestem, że mi to zajmie całe popołudnie, bo przestanę myśleć o tych wyborach.

— To będzie bardzo korzystne. Tylko nie męcz się zbytecznie, mój drogi, nie nadużywaj swoich sił.

— Nie ma obawy o to. Pojadę „doc-kartem“ do Highclere, a Sims może tam poczekać na mnie. A teraz, droga ciociu, jeżeli mam pisać...

— To chcesz, aby cię zostawić samego; rozumiem. Uściśnij czule Izię ode mnie.

— Ten list zakleiłem jeszcze na górze. Chyba, że zlecenie cioci mam dopisać na kopercie?

— Cóż znowu!... Już ja sama dziś po południu napiszę do mojej faworytki. Gdybym jej powiedziała, jak mizernie wyglądasz, toby biedaczka była zrozpaczoną.

— Napisz jej więc, ciociu, że jestem zdrów i wesół... Trzeba wszystko znosić z pogodnym umysłem.

Morton użył korespondencyi za pretekst, aby go pozostawiono samemu sobie. Nakreślił naprędce kilka słów do sir Nataniela, winszując mu odniesionego tryumfu; potem napisał do swego ajenta, przesyłając mu czek na umówioną z góry sumę, a nakoniec rzucił się w fotel z rękoma założonemi o kolana i jął rozpamiętywać przeszłość i przewidywać przyszłość.

Droga, która leżała przed nim, była ciemna i najeżona trudnościami. Nie mógł postąpić kroku naprzód, żeby nie ściągnąć gromu nieszczęścia na głowę dziewczyny, którą kochał. A jednak cofnąć się albo stać w miejscu wydało mu się wprost niemożliwem.

ROZDZIAŁ XXVII.

Avonmore jest jednem z najschludniejszych miasteczek w Anglii. Nie ma w niem zgoła nic pospolitego, ani brudnego. Nie produkuje ono nic, nie daje nikomu zajęcia, nie wie nic o klasach roboczych i ich zatargach, nie ma zewnętrznej opaski nędznych zaułków i chat wieśniaczych; jednem słowem jest to najczystszej wody chryzolit, osadzony wśród ogrodowej części Anglii, w kraju szmaragdowych łąk, zawodnionych piękną i malowniczą rzeką, która nigdy nie obracała żadnym młynem, ani nie służyła do czegoś użytecznego w świecie, ale płynęła sobie srebrzysto i spokojnie wśród brzegów, zacienionych zielonemi wierzbami. Główna ulica miasta jest szeroką jak Regent-street w Londynie, a po obu jej stronach znajdują się okazałe sklepy, których wystawy wabią oczy zamożnych przechodniów. Dwa główne hotele urządzone są z wielkim komfortem i zbytkiem, a na przedmieściach wznoszą się białe, eleganckie wille, otoczone prześlicznemi ogrodami, obfitującemi w rzadkie drzewa i kwiaty.

— Najlepsze towarzystwo Anglii skupia się w Avonmore — mówił pan Churchil Green, ocierając usta po śniadaniu i obracając krzesło swoje do kominka, w brudnym pokoiku tuż za sklepem. — Ale z tem wszystkiem panuje piekielny zastój i człowiek, potrzebujący zarabiać na życie, nie ma tu zgoła co robić.

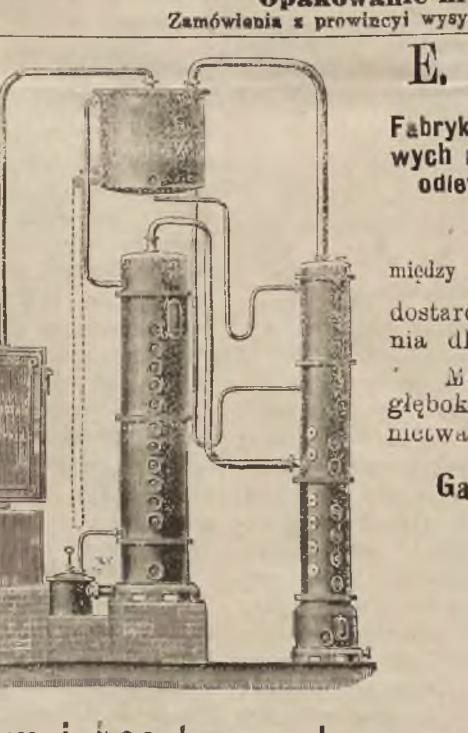
Żona siedziała naprzeciw niego karmiąc najmłodsze dziecko. Matka miała zapadłe, blade policzki; suchy kaszel podnosił jej piersi; dziecko w brudnej i pomiętej sukience wyglądało również na anemiczne i słabowite.

— Nie wiem, co drudzy robią — odparła miss Green żałośnie — ale niektórym przecie powodzi się nieźle, a nawet dorabiają się majątków; ale nam jakoś nie szczęści się. Może gdybyś się więcej przykładał do pracy, Churchillu...

(Ciąg dalszy nastąpi).









Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. J. Maniecki i Spółki Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.